Nr. 148 We Lwowie Piątek dnia 29. Maja 1896. Rok XXIX.



Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne kospondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Cyfry oszczędności.

III.

Lwów 28. maja.

Wreszcie uważamy za stosowne z obydwu działów podać jeszcze niektóre cyfry, których dokładność wydaje nam się jednak wątpliwą, a tem samem wartość problematyczną. W dziale oszczędnościowym znajdujemy zestawienie tabelaryczne deponentów wedle ich „języka towarzyskiego". Jestto jak wiadomo termin techniczny wynaleziony specjalnie dla statystyki przedlitawskiej. Otóż w roku 1895 przybyło deponentów 207.303, a wystąpiło 191.736, tak że z końcem roku pozostało 1,110.091. Z cyfr tych przypada naturalnie największa na posługujących się językiem niemieckim. Tych było nowych 150.273, ustępujących 95.199, pozostałych w ogólnej cyfrze 835.527, a zatem 75·267%. Na język polski przypada nowych 11.106, ustępujących 9.986, pozostałych z końcem roku 53.805, a zatem 4·847%; na język ruski przypada nowo 836, ustępujących 877, pozostałych 1.406, a więc 0·135%. Wedle następstwa procentowego zajmuje język polski miejsce trzecie, język ruski szóste. W dziale czekowym konstatuje sprawozdanie, że wydano od chwili wprowadzenia książeczek czekowych 414.952, z tych w języku niemieckim 364.917, czyli 87·94%; w języku niemieckim i czeskim 40.225, czyli 9·69%; w języku niemieckim i polskim 3.187, czyli 0·77%. A w języku niemieckim i ruskim 27 sztuk. Powtarzamy, że wartość tych cyfr nie jest zbyt wielka i miarodajna, bo choćby nawet były w zupełności zgodne z prawdą nie można z nich wiele pozytywnych wyciągać wniosków. Ani język towarzyski poszczególnych deponentów w dziale oszczędnościowym, ani język, w jakim drukowane są książeczki w dziale czekowym, nie mogą dać należytego wyobrażenia o narodowości oszczędnych deponentów i posiadaczy książeczek czekowych. Przypuszczamy, że autorowi sprawozdania właśnie o narodowość chodziło, chciał jej statystykę wykazać, wybrał jednak potemu środek niezupełnie odpowiedni do celu. Jeżeli w statystyce prawdziwej, gdzie chodzi istotnie o obliczenie ludności kryterjum języka towarzyskiego jest niedostateczne jako podstawa dla obliczenia stosunków narodowościowych — tem mniej może ono być przydatnem dla pocztowych kas oszczędności. Temu, co oszczędzany grosz składa do kas pocztowych, często najzupełniej może być obojętnem, dla jakiego języka towarzyskiego książeczkę mu wystawi urzędnik i mało tylko znajdzie się takich, którzy ze względów narodowościowych reklamować będą swój prawdziwy język towarzyski. Możliwie mniej jeszcze wartości możemy przywiązywać do cyfr odnoszących się do języka książeczek czekowych. Wynika to z natury rzeczy, że z obrotu czekowego korzystają w pierwszym rzędzie te klasy, które w ogóle mają do czynienia z obrotami pieniężnymi, którym inne płace, albo które same płacą, a więc przedewszystkiem kupcy i przemysłowcy. Z ogólnej liczby 28.363 posiadaczy książeczek czekowych w roku 1895. przypada też na kupców 10.508, na fabrykantów 4572, na przemysłowców 1921, na stowarzyszenia i korporacje 1490. W żadnym innym zawodzie liczba nie dochodzi do tysiąca. Owóż bardzo łatwo pojąć, że kupcowi i przemysłowcy w Tryeście lub w Tarnopolu mającemu uskuteczniać wypłaty we Wiedniu, w Pradze lub Reichenbergu wygodniej mieć książeczkę czekową niemiecką aniżeli taką, którąby odpowiadała jego językowi towarzyskiemu. Trudno zawsze żądać od każdego, by przyjmując książeczkę czekową niemiecką, zastrzegał sobie swoją narodowość. Dlatego specjalnie te cyfry i daty nie wprowadzają do niczego.

W końcu jeszcze tylko kilka uwag na temat wyniku finansowego z naszego specjalnie stanowiska. Powiedzieliśmy już poprzednio, że z salda wkładkowego ulokowano 89.377.350 zł. w nominalnej wartości w efektach publicznych. Z cyfry tej przypada na jednolitą rentę papierową 29,900.000, na rentę srebrną 13.533.500, na austrjacką rentę koronową 9.450,000, na kolejowe zapisy długu państwa 4,816.600, na priorytety kolei państwowych 9,701.850, na priorytety kolei prywatnych 4,547.900, na listy zastawne, a mianowicie austrjackiego zakładu kredytowego ziemskiego, galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego, galicyjskiego banku krajowego, morawskiego banku hipotecznego, dolno-austrjackiego zakładu hipotecznego i austro-węgierskiego banku — razem 6,559.000. Inne pozycje pomijamy, ale już z tych cyfr można mieć wyobrażenie jak szczupłe są kapitały [illegible] lokowane w walorach galicyjskich. Cyfry te przedstawią się w świetle tem jaskrawszem, jeżeli się przyjmie wykazy wartości własnych efektów pocztowych kas oszczędności w dniu 31. grudnia 1895. Nominalna wartość tych efektów wynosiła w dziale oszczędnościowym 49,429.500 zł., kursowa 49.317.730 zł. koszta zakupna 44 993.154 zł. 5 ct, nadwyżka wartości 4 324.575 zł. 95 ct., w dziale czekowym nominalna wartość efektów wynosiła 52.147.850, kursowa 51,916.990 zł. 53 ct., koszta zakupna 50,286.867 zł. 15 ct., nadwyżka sumy wartości 1,629.423 zł. 28 ct. Razem tedy nominalna wartość efektów wynosiła 101,577.350 zł., kursowa 101,234.020 zł. 53 ct., koszta nabycia 95,280.021 zł. 30 ct., nadwyżka wartości 5,953.999 zł. 23 ct. I w tych sumach znajdujemy przy najliberalniejszym sposobie liczenia, to jest, uwzględniając wszystkie pozycje mające jaki taki związek z Galicją następujące cyfry: Obligacje pierwszeństwa upaństwowionej kolei Albrechta w wartości nominalnej 593.000 zł., kursowej 854.105 zł.; takież obligacje kolei Karola Ludwika wartości nominalnej 3,335.000 zł., kursowej 3,291.750 zł.; takież obligacje kolei lwowsko-czerniowieckiej (em. 94) wartości nominalnej 1,500.000 zł., kursowej 1,485.000 zł.; listy zastawne galic. Tow. kredyt. ziemsk. wartości nominalnej 628.800 zł., kursowej 610.730 zł.; listy zastawne galicyjskiego banku krajowego (4½%) wartości nominalnej 6000 zł., kursowej 6030 zł.; takież listy (4%) wartości nominalnej 600.000 zł., kursowej 585.000 zł.; wreszcie obligacje pierwszeństwa kolei lwowsko-czerniowieckiej (em. 1887) wartości nominalnej 327.900 zł., kursowej 317.243 zł. 25 ct. Innych cyfr dotyczących Galicji w tym wykazie nie znajdujemy. Gdybyśmy jednak chcieli być ścisłymi za cyfry galicyjskie poczytywać tylko możemy te, które się odnoszą do galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego i do galicyjskiego banku krajowego, a obie te instytucje partycypują w wymienionych efektach pocztowych kas oszczędności walorami nominalnej wartości 1,134.000 zł., kursowej 1,107.760 zł. Cyfry to srodze skromne. Każdy nam przyzna, że mamy prawo domagać się, aby pocztowa kasa oszczędności, która pobiera oszczędności ogółu ludności, z uwagi na to, że na kapitały te kraj nasz we wcale wybitnej przyczynia się mierze, w większym niż dotychczas stopniu uwzględniała nasze walory krajowe. Żądanie to tem bardziej usprawiedliwione, o ile dobroć i pewność tych walorów w niczem nie ustępuje innym. Dlaczegoż więc i pod tym względem mają nas traktować po macoszemu.

Korespondencje.

Londyn 20. maja.

(Miljony emira Hafiza.)

Sędzia Hawkins z sądu „Ławy Królowej" przewodniczy obecnie w procesie, przypominającym żywo rozdział z opowieści „Tysiąca i jednej nocy". Sprawa ta, wydająca się nieprawdopodobną, przedstawia się w streszczeniu, jak następuje:

Dwadzieścia lat temu miss Burton, siostra głośnego podróżnika, przywiozła z sobą ze Wschodu do Londynu młodego Araba, którego przedstawiła swoim znajomym, jako „emira Hafiza". Młody człowiek opowiadał chętnie historję swej rodziny, mianowicie, że pochodzi w prostej linji od Mahometa i posiada majątek oszacowany na 500 miljonów franków. W istocie jednak nikt dokładnie nie wiedział, skąd Hafiz pochodzi i kim jest. Mimo to legenda zaaklimatyzowała się niebawem na bruku londyńskim, gdzie przyzwyczajono się widywać panią Burton w towarzystwie młodego muzułmanina, posiadacza 500 miljonów franków. Hafiz otrzymał edukację angielską, a pobierając nauki w jednej ze szkół, zaprzyjaźnił się z pewnym uczniem, synem adwokata, nie pragnącym w życiu nic więcej, tylko objąć miejsce po swoim ojcu. Działo się to około roku 1876. Kolegów rozdzieliło życie i różnica stanowisk, mimo to zachowali oni pamięć o sobie. Emir utracił swoją opiekunkę i musiał myśleć o środkach dalszej egzystencji. Przyszły adwokat pogrążył się w studjach prawa.

Niewiadomo napewno, co porabiał i z czego żył emir Hafiz od chwili, kiedy mieszkając we wspaniałym pałacu w Oksfordzie, przypomniał sobie swego dawnego kolegę, który został tymczasem panem Edgarem Francis Briggsem, adwokatem w Londynie. Emir odwiedził adwokata i opowiedział mu historję romantyczną, z którą już poprzednio zwierzył się pewnemu duchownemu, księdzu Bensonowi.

— Wiesz pan — mówił — że mam odziedziczyć majątek, wynoszący 500 miljonów franków. Otóż dowiedziałem się obecnie, że wszystkie moje dobra zostały zrealizowane Zamieniono je na sztaby złota, które wysłano dla mnie do Anglji. Olbrzymią tę sumę powierzono pewnemu fakirowi, który po całej Anglji jeździł z miasta do miasta, nie mogąc mnie odszukać. Nabrawszy przekonania, żem umarł, powrócił z mojemi sztabami złota do Arabji. Czy możesz mi pożyczyć pieniędzy, bym mógł wysłać kogoś na poszukiwania? Opowiedziałem już moje kłopoty księdzu Bensonowi, lecz ten nie chciał wdawać się w tę sprawę.

Briggs odrzekł, iż nie ma w tej chwili gotówki, lecz podejmuje się pójść do księdza Benson'a i nakłonić go do tej sprawy. Poszedł istotnie z wizytą do księdza, który dał mu następujące wyjaśnienie: „W ciągu roku pożyczyłem już emirowi 300.000 franków na koszta odzyskania pół miljarda. Chętnie pożyczyłbym mu więcej, ale nie mam już ani grosza. Zresztą, po namyśle, ta historja z fakirem wydaje mi się trochę podejrzaną."

Pan Briggs nie skorzystał z tego ostrzeżenia i powróciwszy do emira, rzekł mu:

— Rozporządzaj mną. Zrobię, co będę mógł.

Pożyczył mu tedy najpierw 15.000 franków, i emir niezwłocznie wysłał posłańca, który zapewne odnalazł podróżującego fakira i wszedł z nim w umowę, bo więcej się nie pokazał. Adwokat sprzedał potem część swych papierów procentowych, aby dać na koszta podróży drugiego posła, który pojechał i także nie wrócił. Wreszcie sam zaproponował wysłać trzeciego, co emir wzdragał się trochę uczynić. Ale jakiś fatalizm zawisł nad temi wyprawami. I trzeci wysłaniec zginął bez wieści. Pan Briggs wydał 87.500 franków, a nieuchwytny fakir wciąż podróżował.

Ufność adwokata przez ten czas nie zachwiała się ani na chwilę. Opowiadano mu, że wysłańcy piszą z podróży listy uspokajające, lecz listów tych mu nie pokazywano. W oczekiwaniu pomyślnego rezultatu wypraw do fakira, adwokat utracił wszystkie swe oszczędności, posag żony i pozaciągał długi. Emir ze swej strony dość filozoficznie patrzył na rzeczy. Podróżował dla przyjemności, odwiedzał miejsca kąpielowe, mieszkał w drogich hotelach i nigdy nie wydawał mniej niż 250 fr. dziennie.

Obecnie p. Briggs przyszedł do przekonania księdza Bensona. Historja fakira i jego sztab złota zaczęła mu się wydawać jeżeli nie całkiem nieprawdopodobną, to przynajmniej zanadto monotonną. Wystąpił więc sądownie przeciwko emirowi o zwrot 87,500 franków. Od tej chwili awantura ta zaczyna być zupełnie niezrozumiałą.

Emir nie zaprzecza bynajmniej, że Briggs dał mu istotnie różnemi czasy 87 500 fr. Nie chce jednak z tej sumy oddać ani grosza, bo utrzymuje, iż pieniądze nie były mu pożyczone, lecz po przyjacielsku darowane.

— Nic nie jestem winien i nic nie oddam — mówi. — Uważałem Briggsa za przyjaciela i przyjmowałem od niego pieniądze. Zawiódł moje zaufanie, lecz ja nie jestem mu nic winien.

Ponieważ tego rodzaju dowodzenie nie wystarczało sądowi, Hafiz przedstawił dokument, przyznający mu rację na każdym punkcie. Jest to list małżonków Briggsów treści następującej:

„Kochany emirze! Oświadczamy niniejszem, że podarowaliśmy ci 87.500 franków i że o tę sumę nie będziemy się upominali ani my, ani nasi spadkobiercy."

Deklaracja powyższa na papierze stemplowym podpisana jest przez pana i panią Briggs. Zresztą państwo ci nie zaprzeczają jej autentyczności i poprzestają na wyjaśnieniu, że emir jest bardzo nerwowy i nie znosi najmniejszego oporu. Gdyby go spotkały dwie lub trzy odmowy z rzędu, umarłby z pewnością. Gdy więc zażądał, aby pożyczka uważana była za zwykłą darowiznę i Briggs zaprotestował, emir dostał gwałtownego ataku, zawezwał lekarza, spisał testament i oświadczył, iż zamorzy się głodem. Wobec tego małżonkowie Briggs zdecydowali się podpisać przytoczoną wyżej deklarację. Trzeba przyznać, iż postępowanie p. Briggsa jest bardzo dziwne i niewytłómaczone, zważywszy, iż jest on adwokatem, doświadczonym w rozmaitego rodzaju sprawach. Sąd ma obecnie nielada orzech do zgryzienia, i sprawa ciągnąć się będzie przez dni kilka.

W drodze do Warszawy.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy).

Przepędziwszy prawie cały miesiąc z dzielnymi ułanami, zrozumiałem, jaka magiczna siła ciągnie szlachcica do wstąpienia w ich szeregi.

Hułani, hułani, malowane dzieci,
Niejedna dziewczyna za wami poleci,
Niejedna mężatka i niejedna wdowa
Za wami, hułani, polecieć gotowa.

Dosyć było spojrzeć na te ułańskie kurtki i na ich czapki z kitami, aby w każdym zbudziło się pragnienie ubrać się w ich mundur i zabawić się razem z nimi. Dwernicki kusił mnie pięknością ułańskiego munduru, jak szatan kusił naszą prarodzicielkę Ewę. Różycki jednak ciągle twierdził, że „należy najpierw skończyć uniwersytet, a potem zapytać się o pozwolenie matki."

Rozstałem się z ułanami, jak z krewnymi i pojechałem dalej.

Smutny obraz przedstawia okolica za Lublinem; minęły gubernje ruskie i razem z niemi wesołe łęgi, zieleniejące niwy i już nie było słychać wesołego szczebiotu ptasząt. W okolicach Markuszowa i Mochnaczowa pod kołami powozu przez cały czas skrzypiał piasek, w którym więzły nasze konie. W karczmach było wszędzie niezliczone mnóstwo karaluchów i stonogów; u żydów nie można było nic dostać, prócz zepsutych kartofli, a zamiast wódki dawano nam obrzydliwą siwuchę. Ludność miejscowa była wątła, smutna, widać było, że wyrosła na samych tylko kartoflach.

Z wielkim trudem i nudą pchaliśmy się w ten sposób do Puław; nie chciało się nawet siąść na konia dla odmiany lub też dochodzić w stronie od drogi z fuzją, gdyż zwierzyny nic było zupełnie.

W Puławach nie zastaliśmy ani księcia Adama Czartoryskiego, ani jego krewnych, ani nawet żadnego z Sienkiewiczów, jak również ani Błotnickiego, ani Dobrowolskiego, naszych rodaków, których spodziewaliśmy się tam spotkać. We dnie chodziliśmy po zamku i po ogrodzie, a nocowaliśmy w gospodzie, jedliśmy rosół cielęcy, pieczeń cielęcą z pieczonemi kartoflami i leguminę z mąki kartoflanej, a zapijali to wszystko pieniącem się piwem. Nasz ukraiński handlarz bydłem straciłby zmysły ze zgryzoty, gdyby mu podano odrazu tylo cielęciny. Tylko raz do roku, i to w wielkie święto, pozwala sobie zarznąć jedno ze swej setki cieląt, mówiąc, że każde cielę stanie się z czasem wołem, a wołu można sprzedać i w Włodawie i w Ołomuńcu. Co miasto — to narów, co wieś — to obyczaj. Tutaj nietylko jedliśmy cielęta, widzieliśmy nawet, że krowy były zaprzężone do pługa i orały.

O Puławach i Sybilli puławskiej tak wiele pisali uczeni, że z mej strony uważałbym to za bezczelność nie do darowania współzawodniczyć z nimi, tem więcej, że mój opis wydałby się bezwątpienia bardzo słabym w porównaniu z ich mistrzowskiemi opowiadaniami. Zresztą w Puławach szukałem tylko książąt Czartoryskich, których tam nie było.

Starożytne zamki, budynki i pamiętniki zwracają uwagę człowieka związanemi z nimi wspomnieniami przeszłości, które owładają nim w zupełności; żywi ludzie wydają mu się nieznacznymi w porównaniu z tymi pomnikami przeszłości, i gdyby w obecnej chwili te starożytne budynki były niezamieszkałe, to człowiek

(7).

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

V.

Przyjaciele: Zdziś i Zbiś.

Ani Zdziś, ani Zbiś, nie są kawalerami, bo każdy z nich ma żonę i dzieci, lecz ponieważ tak jeden jak drugi jest żonaty — tylko w domu, między nami zaś, najlepszemu kawalerowi nie ustępuje, przeto bez wahania pomieszczam ich obu w rzędzie moich przyjaciół-kawalerów.

Myliłby się, ktoby zechciał sądzić na tej podstawie, że albo Zdziś, albo Zbiś, jest złym mężem i ojcem. Przeciwnie, ich wysokie pojęcie o wartości domowego ogniska, zadowolić może największego na tym punkcie pedanta, tylko... tylko, że zarówno Zdziś, jak Zbiś wolni są od śmiesznej, a wszystkim zresztą żonkosiom wspólnej cechy — pantoflarstwa. Bo niech mi tam kto chce mówi, lecz każdy żonaty mężczyzna staje się prędzej lub później, do pewnego stopnia — czcicielem pantofla. Po jednych znać to mniej, po drugich więcej; jedni zasłaniają się miłością i obowiązkiem, drudzy otwarcie wyznają, że mają respekt przed swemi połowicami, a wszyscy, bądź co bądź, siedzą pod pantoflem. Tymczasem Zdziś i Zbiś stanowią dwa chlubne z reguły wyjątki... Kochają swe żony, dzieci, szanują domowe ognisko, lecz nie poświęcają im swojej wolności, nie wyrzekają się dla nich swego własnego „ja", ani swoich przyjaciół. Pamiętają o nich, lecz nie zapominają przytem o sobie; uczucia swe dzielą w równej mierze między dom, przyjaciół i siebie samych i na wszystko, uczuć im starczy, bo serca ich są jakoby drogocenna amfora, z której lej na prawo, lej na lewo, wypróżnij ją nawet, a ona zawsze swą wartość zatrzyma. Specjalnie wszakże, najczulsze swe myśli, poświęcają obaj swym dzieciom, które kochają namiętnie. Zdaje mi się, że nie ma rzeczy, na którąby się dla nich nie zdobyli.

Raz spotykają się obaj na ulicy.

Patrzy Zdziś na Zbisia, Zbiś na Zdzisia i obaj ze współczuciem kiwają głowami.

— Jakoś mi źle dziś wyglądasz! — rzecze Zbiś — co ci takiego?

— Et, przykrość miałem w domu! — odpowiada Zdziś.

— To tak, jak ja... Czemże się zmartwiłeś?

— Własną bezsilnością, kochany, własną bezsilnością... Mój najmłodszy, znasz go, Henryczek... przychodzi dziś do mnie i prosi tak serdecznie: „Tatusiu, kup mi konika!"...

— A mój prosił mnie znów dzisiaj o kask ułański...

— Biedactwo!... Człowiek radby z serca, z duszy, uczynić zadość prośbie takiego maleństwa, ale cóż!... czy można w dzisiejszych czasach? Golizna na wszystkie strony aż ha, człeku ledwo że na życie starczy, więc musi odmówić...

— Oh i ja musiałam odmówić... Boli mnie mnie to dotychczas, ale — musiałem!...

— Bieda, bieda, kochany przyjacielu!

— Oj, oj! albo to ja nie wiem!

— Głupie życie!

— Głupi świat i jego urządzenie!

— Tak, dobrze mówisz, święta prawda! Ciężko, bardzo ciężko porządnemu człowiekowi na świecie... Ot, wiesz co, chyba, że wstąpmy na koniaczek, na pocieszenie...

— Ha, wstąpmy... Człowiek musi się czemś rozerwać, inaczejby go boleść jak rdza stoczyła!

I Zdziś i Zbiś bardzo rdzy nie lubią, wyszukują też na nią przeróżne lekarstwa, chociaż utrzymują zgodnie, że wesoła a dobrana kompanja działa na nią najskuteczniej. Zdziś i Zbiś posiadają bardzo wielu znajomych i przyjaciół, przeważnie w gronie uczęszczających pilnie do handelków i cukierni, a zwłaszcza, między stałymi gośćmi Szkowrona, Bodnara i Musiłowicza. Mają u nich mir wielki, bo zaiste, są obaj bardzo sympatyczni. Nie mówię już nawet o restauratorach i cukiernikach, bo ci ich wprost uwielbiają. Ledwie, że się pojawią w jakim lokalu — a zazwyczaj chadzają razem — wnet cała służba spieszy po ich rozkazy.

— Sługa panów dobrodziejów, sługa... Czem mogę służyć? Najpierw wódeczki, naturalnie!... A potem, może majonezik maleńki, garnirowany... Specjalny!... Nie? to może szyneczki?... Specjalna, świeżutka!... Albo ostrygi... Sługa, sługa specjalny!...

Ten mir i ta sympatja, osładzają wielce obu przyjaciołom smutny zresztą żywot, chociaż — jak łatwo pojąć — nie starczą im za wszystko. Szlachetne dusze mają to do siebie, że nie ogarniają swymi promieniami małej tylko cząstki otoczenia, lecz radeby ogrzać swem ciepłem wszystko dokoła; o nikim nie zapominają, zawsze i wszędzie pozostają jednakie.

Zdziś i Zbiś, wśród najbardziej ożywionej zabawy, wśród najweselszego towarzystwa, znajdują zawsze chwilkę wolną, aby pomówić ze sobą o żonie, o dzieciach, podzielić się na uboczu domowemi swemi radościami, lub kłopotami.

— Wiesz — szepce Zdziś, nachylając się ku uchu Zbisia przez stół kieliszkami zastawiony — mój mały Henryczek czegoś chory... Tej nocy, sześć razy...

Hałas i krzyki kolegów głuszą dalsze słowa.

— Całkiem na czerwono, powiadasz? — pyta po chwili Zbiś.

— Jak cię kocham!.. Źle, źle!... Ot, napijmy się... Gdyby mi — nie daj Boże — biedactwo umarło, to słowo ci daję, chybabym nie przeżył!

Tu łzy mu z oczu kapać zaczynają, a Zbiś akompanjuje mu natychmiast i tak piją obaj wino, ze łzami zmięszane.

Zresztą, tak jeden, jak drugi, to najmilsi, najprzyjemniejsi towarzysze zabawy, jedyni do wypitki i wybitki, pełni humoru i życia, zdolni rozruszać najbardziej ospałe zebranie. Zdziś jest niezrównany, gdy zacznie coraz to nowe i coraz to pieprzniejsze facecyjki opowiadać, a Zbiś znowu, posiada znakomity talent improwizatorski, stąd też, niejako z urzędu wnosi na wszystkich ucztach koleżeńskich zdrowia i toasty. Bez Zdzisia i Zbisia nie ma ani zabawy, ani ochoty, bez nich wino nie smakuje, pogawędka utyka. Przyjaciele przyjmują ich zawsze z otwartemi rękoma, ale też i oni, dla przyjaciół, gotowi na wszystko, gotowi każdej chwili zrezygnować z własnych pragnień i zamiarów...

Raz — przypominam sobie, pomartwiliśmy się srodze.

Było to w lecie, pogoda sprzyjała, ułożyliśmy więc gremjalną wycieczkę na cały wieczór, na raki do Fleischmanna, i czekaliśmy jeszcze na Zbisia i Zdzisia, którzy o niczem nie wiedząc, zwłóczyli jakoś z przybyciem na zwykły punkt zborny.

Wreszcie nadeszli. My zaraz do nich, wyłuszczamy projekt, zapraszamy, a oni — tylko spojrzeli na siebie i czegoś — aż pobledli.

— Co wam? — pytamy — czy nie podoba się wam nasz projekt, nie chcecie nam towarzyszyć?

Milczą i tylko znowu spoglądają na siebie. Wreszcie Zdziś przemówił pierwszy:

— Boleję kochani, że dziś z wami być nie mogę; ale nie wiedząc o niczem, obiecałem właśnie żonie, że dziś pójdę z nią do teatru. Biedaczka, już prawie trzy miesiące nogą z domu nie ruszyła!..

— A ja obiecałem mojej, że ją wieczorem na koncert do jezuickiego ogrodu zaprowadzę!... — dodaje ze smutną miną Zbiś.

Nas wszystkich jakby podciął. Bo i jakież to raki byłyby bez Zdzisia i Zbisia!... Już, już myśleliśmy, że cały projekt w łeb weźmie, gdy — w ostatniej chwili, Zdziś znowu spojrzał na Zbisia, Zbiś na Zdzisia, obaj mocno wzruszeni.

— Jak sądzisz — rzecze pierwszy — a możeby pójść do Fleischmanna?

— Jak ty sądzisz... Już co prawda, teatr mojej żonie nie ucieknie...

— Ani mojej jezuicki ogród!

— Pewnie! Poczciwe kobieciska nie były nigdzie tak długo, mogą więc jeszcze kilka dni poczekać... Przyjaciół opuszczać nie można.

Tak więc, jedynie dzięki szlachetnemu poświęceniu Zdzisia i Zbisia, mogliśmy plan nasz wykonać, a nie pamiętam już, kiedyśmy się tak dobrze bawili, jak tego właśnie wieczora...

Tacy to są Zdziś i Zbiś...

Obaj są wprawdzie żonaci, a ja stan kawalerski ponad wszystko cenię, lecz nie mogę inaczej, jak tylko w głos zawołać:

— Kiep przy nich — najlepszy kawaler!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaludnił by ich w swej wyobraźni istotami więcej godnemi wydarzeń, jakie się działy w ich murach. O Puławach tego nie można powiedzieć. Książę Adam Czartoryski był olbrzymem, tak co do swoich poprzednich zasług, jak co do pokładanych w nim nadziei. Bez niego Puławy byłyby tylko miejscem pobytu bogatego rodu książąt Czartoryskich. Te polskie zamki, ogrody i pamiątniki przeszłości, wydawały się nieznacznemi w porównaniu z tym polskim magnatem.

Urodzony w dzikiej, lecz żyznej Ukrainie, marzyłem o tem, z jakiem uszanowaniem, z jakiem ubóstwieniem zjawię się przed tym człowiekiem, któremu cała młodzież polska zawdzięczała swoje wykształcenie i rozwój wśród niej narodowej świadomości. Jego obraz napełnił moją duszę, a serce moje dążyło niepowstrzymanie do niego. Nie zastałem księcia Adama w Puławach, to też one nie pozostawiły we mnie żadnych wspomnień, być może właśnie dlatego, że nie spotkałem tam tego, którego chciałem widzieć i o kim marzyłem.

Dojechaliśmy do Warszawy bez żadnych przygód, nie widząc na drodze niczego szczególnie ciekawego. Jedliśmy wszędzie cielęcinę i zapijaliśmy piwo. Czytałem w gazetach, że jakiś Francuz przygotował sto jeden potraw z jaj, Anglik — sto dwa puddingi, które można było zjeść i objeść się nimi i napić, Niemiec sto trzy potrawy z samych kartofli; gdyby którykolwiek Polak poszedł za ich przykładem, bez wątpienia zrobił by sto cztery potrawy z cielęciny.

Wystawa drobiu i królików.

W Jarosławiu d. 23., 24. i 25. b. m. odbyła się wystawa drobiu i królików. Gmina miasta odstąpiła na ten cel bezpłatnie ogród miejski, w którym dzięki ofiarności ks. Witolda Czartoryskiego, i staraniom pp. Bogdanowicza i Podivina, stanął szereg pawilonów umajonych i udekorowanych gustownie a efektownie. Wystawa składała się z siedmiu działów, które tworzyły kury, ptaki pływające, gołębie, króliki, ptaki śpiewające, wreszcie urządzenia, narzędzia i przybory do chowu.

Premje otrzymali: zakład chowu drobiu Stare Czerniowce (Berno), srebrny medal ministerstwa rolnictwa za kury Plymouth Rocks; Marjan Bogdanowicz z Ryszkowej woli, medal bronzowy ministerstwa rolnictwa za przednie okazy Plymouth Rock; dalej za kury Langschan Marja Wolska, Hawłowice, nagr. pien. i medal bronzowy ministerswa rolnictwa. Emilja Makares, nauczycielka, Ryszkowa wola, srebrny medal minist. roln; Józef Szromba, naczelnik stacji w Bobrówce, list pochwalny; Friser, Lubaczów, bronzowy medal minist. roln; Henryk Hempel, Jarosław, list pochwalny za paduany. Dobrowolski, Lwów, srebrny medal rolnictwa; za kury złote bantamy; dr. Beill, Stanisławów, list pochwalny za kury japońskie jedwabiste; Drobomirecki, listonosz w Jarosławiu, nagrodę pieniężną za kury czarne la fleche i za ślicznie znaczone srebrne hamburgskie Lak; Piotr Zubicki, włościanin z Wiązownicy, nagrodę za kury siedmiogrodzkie; Rufina Zalasińska, Cieszanów, list pochwalny za kury krajowe. Kazimiera Merczyńska, Piwoda, za białe kury Ramelslochery; Dobecki, Pełkinie, nagr. pien. za złote Wyandotte, krzyżowane z naszemi kurami; Tomasz Wiatr, włościanin z Piwody nagr. pien. za półkrwi Ramelslochery; Michał Chodań, włościanin z Ryszkowej woli, nagrodę za kury krajowe; dr. Lisowiecki, Chłopice, list pochwalny. Jan Golba, włościanin z Wiązownicy nagrodę za czarne kury Leghorn; Jakubik, Pawłosiów, nagr. pien. za kaczki krajowe; W. K. Falkowski list pochwalny za dzikiego gęsiora i medal bronzowy Tow. gospodarskiego za kury niebieskie; Zofja Stein z Hoszowa, medal bronzowy Tow. gospodarskiego za gęsi chińskie; Friser, Lubaczów, bronzowy medal min. roln. za gęsi cudemskie; Wincenta Bohosiewicz srebrny medal ministerstwa rolnictwa za wspaniałe gęsi chersońskie; Marjanna Maziarek, włościanka z Pawłosiowa, nagrodę pien. za pantarki; Dobrowolski, Lwów, za gołębie medal srebrny Tow. gospodarskiego, dyplom honorowy Tow. chowu drobiu i nagrodę pieniężną; dr. Beill. Stanisławów, za gołębie bronzowy i srebrny medal minister. roln. Dziadoń, Lwów, srebrny medal minister. roln; za gołębie; Terlecka, Jarosław, nagr. pien. za gołębie; Dziuba, włościanin z Jarosławia, nagr. pien. za gołębie. Podivin, medal bronzowy minister. rolnictwa za „listonosze“; Bleicher, Duńkowice, list pochwalny za gołębie; Baranowski, Kraków, medal Tow. roln. za gołębie; W. K. Falkowski ze Zboisk, honorowy dyplom Tow. chowu drobiu za kolekcję królików, jakiej drugiej z pewnością w Galicji nie ma. Kowalski za kanarki list pochwalny.

Jeżeli do wymienionych wystawców odznaczonych dodamy jeszcze bardzo ładne kury pół krwi Plymouth Rocks, włościanina Iwana Łechmana, to będziemy mieli wzmiankę prawie o wszystkiem, co wyszczególnia się w oczach fachowców.

Ponadto zainteresowanie wzbudziły klatki i sztuczna wylęgarnia jaj pomysłu p. Podvina.

W całości wystawa udała się nadzwyczajnie tak pod względem treści, t. j. wartości wystawowych przedmiotów, jak i pod względem formy zewnętrznej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 29. maja.

O godz. 5½ koncert muzyki wojskowej 30. pp. w parku Kilińskiego.

W sali XV. uniwersytetu o godz. 6½ wieczorem zebranie miesięczne Tow. historycznego.

Wiadomości osobiste. P. Juljan Zacharjewicz, który od kilku tygodni był chory, przyszedł już zupełnie do zdrowia. — Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski wyjechał na wizytację sądów.

Kalendarz. Piątek (29.): Maksyma pr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzini 7. minut 43.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Z c. i k. armji. Trzystu jednorocznych ochotników rozmaitej broni — jak donosi *Wiener Sonn und Montags Zeitung* — którzy minionej jesieni ukończyli byli z bardzo dobrym wynikiem swoją służbę jednoroczną, upora się wkrótce z próbną służbą, rozpoczętą przez nich zaraz w październiku roku zeszłego. Ponieważ i pomiędzy ochotnikami, obecnie służącymi, objawia wielu ochotę oddania się zawodowej służbie w armji, więc zdaje się, iż instytucja ochotników jednorocznych rozwinie się w przyszłości w rodzaj pepiniery, uzupełniającej regularnie czynny korpus oficerski. Naturalnie nie wszyscy ochotnicy, zgłaszający się do służby zawodowej, zostaną dla niej zatrzymani. W czasie próbnej służby winni aspiranci okazać swoją pełną kwalifikację pod względem teoretycznym i praktycznym. Co do umiejętności naukowej, mieli oni aż do minionego roku poddawać się egzaminowi w jednej ze szkół kadeckich. Obecnie — wedle nowego rozporządzenia — będą to czynić przed komisją *ad hoc* złożoną przy komendach dywizyj, względnie brygad. Przejście do służby zawodowej po złożonym egzaminie nastąpi w dniu 18. sierpnia najbliższego roku. Oprócz tego zarządziło ministerstwo wojny, że pod względem tego przejścia tacy jeno zupełnie ukwalifikowani kandydaci w rachubę brani być mają, którzy przez komendantów odnośnych pułków lub oddziałów uznani zostali, jako niewątpliwie pożądana akwizycja dla tychże pułków, względnie oddziałów. Ci aspiranci na oficerów zawodowych, po ukończeniu swego roku prezencyjnego w dniu 1. października — o ile będą miejsca wolne — zostaną mianowani rzeczywistymi kadetami zastępcami oficerów. Od dnia 1. października do 1. marca — oprócz dalszego wykształcenia praktycznego — mają oni również przygotowywać się w kierunku teoretycznym do egzaminu uzupełniającego na zawodowego oficera. Pomiędzy dniem 1. a 10. kwietnia odbywać się będą rzeczone egzamina przed wspomnianemi u góry komisjami, poczem kandydaci powrócą do swych oddziałów, gwoli dalszego ich wypróbowania praktycznego. Który z nich wśród tego okaże się nieuzdolnionym, zostanie przez swego komendanta do nieczynnego stanu przeniesiony. Ćwiczenia kartograficzne musi kandydat odbyć przed dniem 1. sierpnia przy jednej ze szkół kadeckich. Po zadośćuczynieniu wszystkim wymogom, aspirant w dniu 18. sierpnia przejdzie do stanu zawodowego kadetów zastępców oficerskich, a to z reguły w tym pułku lub oddziale, gdzie odbywał swoją służbę próbną. — Oficerowie i kadeci rezerwowi mogą i w przyszłości, jak dotychczas, przejść do służby zawodowej, wszelakoż uprzednia ich służba próbna ma zawsze rozpocząć się w dniu 1. października, a po spełnieniu wszystkich warunków każdy z nich zostanie w dniu 18 sierpnia oficerem zawodowym „bez rangi“, względnie kadetem zastępcą oficera zamianowany. Nadanie im rangi nastąpi wtedy, gdy przyjdzie kolej awansu na kadetów eksochotników, którzy równocześnie z kolegami oficerami złożyli egzamin uzupełniający.

„Cudotworca i fizjognomista“. W jednym z obskurnych hoteli lwowskich rozpoczął swe rzemiosło „*Wróżbita*“ B. Józef, tak zwany „płaneciarz“. Sztuka jego — jak powiada sam — nie jest „odgadywaniem z kart lub wróżbiarstwem“ — polega tylko na „*Astrologji i kabalistyce*“. Mag ów w programie swym cuda zapowiada — mówi nawet, że „poznaje, kto w miłosnych stosunkach pozostaje“ i „udziela wskazówek, jak postępować należy w podobnych wypadkach“. Odgaduje, czy „małżeństwo jest bezdzietne“ — i „udziela rady w rozmaitych słabostkach“. Podaje on także niezawodne środki na wygranie w „loterję i losy“.

Uczeni ludzie uznali, że „nie jest on wcale prorokiem“, ale „jest znawcą ludzi i uczonym człowiekiem“. (?) B. Józef, objechał cztery części świata — o piątej widocznie zapomniał! Wielki cudotworca radzi, ażeby jak najspieszniej każdy do niego zdążał; ponieważ zaś mówi tylko po niemiecku, przeto, kto nie zna języka Bismarcka, może ze sobą wziąć tłumacza.

Wstęp kosztuje pono guldena.

Nie wiemy, czy uczeni lwowscy zajmą się sztuką p. B. Józefa, ale sądzimy, że policja zajmie się zbadaniem jego sztuki wyławiania pieniędzy z kieszeń naiwnych podlotków, interesujących się sprawami miłosnemi i dewotek ciekawych, jakie numera wyjdą na loterji. Pan B. Józef — jak pisze w swoim prospekcie — „posiada pozwolenie pobytu w kraju i za granicą“ i „ma osobny pokój do porady“ — ale dobrzeby było, ażeby policja zbadała bliżej konduitę i papiery tego pana. A może zajęłaby się nim i władza fiskalna; skoro z biednego rzemieślnika, pracującego w pocie czoła, ściąga się podatek do ostatniego grosza, to tem bardziej należałoby się zająć tym wykpigroszem, który dziennie wyłudza od naiwnych 60 — 70 zł.! Interwencja policji jest tem więcej wskazaną, że niestety dość zawsze znajduje się zabobonnych i głupich, których kieszeń taki cudotworca radykalnie wypłukać potrafi.

Wiadomości djecezjalne. Prezentę na gr. kat. probostwo w Stryju otrzymał ks. Włodzimierz Sielski.

Eksplozja motoru naftowego w fabryce woreczków papierowych p. Z. Gieszkowskiego spowodowała wczoraj rano pożar, który mógłby przybrać groźne rozmiary. Domownicy i rychło nadbiegła straż ogniowa usunęli niebezpieczeństwo.

Utonęła wczoraj rano w sadzawce przy ulicy Pełczyńskich pięćdziesięcioośmio-letnia zarobnica Marja Binczkowska, która idąc obok sadzawki dostała napadu epileptycznego i stoczyła się do wody. Na nieszczęście nikt tego nie spostrzegł i nie wyratował biednej kobiety.

Chińczyk w armji austro-węgierskiej. Na mocy zezwolenia cesarza, wstąpi z dniem 1. czerwca w szeregi armji austrjackiej kuzyn posła chińskiego w Berlinie Szü-King-Chenga, p. Hsi-Tia-Tchung, a mianowicie jako porucznik 7 pułku piechoty, stojącego załogą w Gracu. Rzecz naturalna, że nie pozbędzie się warkocza, lecz nosić go będzie w formie kłębka, związanego na głowie, pod czapką oficerską.

Temperatura. Barometr powoli opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 28·6°C, najniższa + 14·0°C.

Opad deszczu wynosił 1·4 mm.

Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendjum im. śp. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 zł., przeznaczone dla kandydatów, poświęcających się naukom przyrodniczym i na stypendjum z fundacji śp. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5000 fr. przeznaczone dla tych kandydatów, którzy chcą swe studja dopełnić za granicą. Podania wnosić należy do Akademji umiejętności w Krakowie do d. 20. czerwca br.

Z Wyżnicy nad Czeremoszem donoszą nam, iż żegnano tam serdecznie naczelnika tamtejszego sądu powiatowego p. Józefa Gugalskiego, który zostawszy mianowany radcą sądowym, przeniósł się do Suczawy. P. Gugalski podczas swego pobytu w Wyżnicy zdołał sobie pozyskać serca wszystkich, żegnano go też serdecznie, życząc mu powodzenia na nowej posadzie.

Z Rohatyńskiego donoszą nam, iż panuje tam gorączka emigracyjna. Mnóstwo włościan wybiera się do Brazylji i pozbywa się swych gruntów za bezcen. Żydzi kupują morg gruntu pszenicznego po 50 zł.; za taki sam morg jeszcze przed rokiem płacono 200 zł. Wszelkie perswazje życzliwych włościanom osób i zarządzenia starostwa nic nie pomagają, gdyż lud, obałamucony namowami ajentów, nikogo nie słucha, lecz dąży na pewną zgubę do Brazylji.

Czy możliwe? W *Neue freie Presse* znajdujemy następujący telegram ze Lwowa z dnia 27. b. m.: „Jeden z najczynniejszych przewódców polskiego stronnictwa antisemickiego, były radny miejski p. Aleksander Getritz, który podczas wystawy lwowskiej bratał się ze znanym antisemitą niemieckim, mechanikiem p. Schneiderem, przy ostatnich wyborach ściślejszych do rady miejskiej pozostał w mniejszości. Wczoraj udał się p. Aleksander Getritz do przełożeństwa tutejszej gminy izraelickiej, gdzie oświadczył, iż przekonał się o szkodliwości antisemickich tendencyj i że na przyszłość starać się będzie występować w obronie zasady równouprawnienia wszystkich wyznań. W końcu prosił o poparcie wyborców żydowskich przy dzisiejszych ściślejszych wyborach“.

Produkcje aeronauty. Z Tarnopola donoszą nam d. 27. bm.: W niedzielę i poniedziałek produkował się w mieście naszem aeronauta Zenon Szymański, który na afiszach zapowiedział wykonanie skoku ze znanego balonu z wysokości 3000 metrów, za pomocą swego spadochronu. Niestety nie szczęściło się jakoś p. Szymańskiemu w Tarnopolu, gdyż ani pierwszego, ani drugiego razu nie zdołał wykonać zapowiedzianego skoku, drugim zaś razem omal, że nie przypłacił życiem, lub przynajmniej kalectwem, swej karkołomnej sztuki. Przedewszystkiem zbłądził p. Szymański, wybierając jako miejsce, zkąd wzlot balonu miał nastąpić, bardzo mały, gęsto drzewami otoczony trawnik w tutejszym Ogrodzie miejskim. Pierwszego dnia balon wzniósł się do wysokości mniej więcej około 300 metrów, poczem powoli spadł razem z p. Szymańskim na opodal znajdującej się łące. Panu Szymańskiemu na szczęście wprawdzie nic się nie stało, publiczność atoli za zapłaconych 40 ct. od osoby wstępu, nie otrzymała przyrzeczonego ekwiwalentu, z czego mocno była niezadowoloną. Jeszcze mniej fortunnie wypadła produkcja dnia następnego, gdyż publiczność znowu nie widziała zapowiedzianego skoku zapomocą spadochronu, zaś p. Szymański o mało co się nie zabił. Mianowicie, gdy balon z trawnika puszczono, zaczęły natychmiast uchodzić z niego gazy, w postaci kłębów dymu, wskutek czego balon ociężale wzniósł się kilkanaście metrów po nad drzewa, wlokąc za sobą spadochron w kształcie podłużnej siatki, tudzież trzymającego się kółka Szymańskiego.

Aeronauta otrzymał naprzód silne uderzenie, zawadziwszy o drąg, następnie porwał go balon między gęsto około trawnika rosnące drzewa, gdzie z zamkniętemi oczyma musiał formalną walkę staczać z kłójącemi go ze wszech stron gałęziami drzew, a następnie nie mając wolnych rąk, nogami szukać jakiegoś punktu oparcia, na konarze dęba. Gdy mu się to wreszcie udało, z trudnością odczepił się od swego spadochronu, balon zaś zawisł nad drzewami, skąd go musiano ściągnąć. P. Szymański pokaleczony i kulejąc zawlókł się do pawilonu restauracyjnego, gdzie mu przykładano lód do nogi, którą sobie wywichnął.

Przy tej sposobności zasyłamy pod adresem naszego magistratu zapytanie, dlaczego zezwolił na zamknięcie Ogrodu miejskiego w dniach świątecznych, odbierając tem samem biednym możność oddechania świeżem powietrzem.

Czy może uważa karkołomne produkcje p. Szymańskiego za tak budujące i pouczające, że z tego powodu zdecydował się do tego kroku?

Bezrobocie cegielarzy w Krakowie. Czytamy w *Dz. Krak.*: Przeszło 1000 robotników ceglarskich z cegielń w Płaszowie, Podgórzu, Zwierzyńcu i Prądniku sztrejkuje od środy. Pracodawcom przedłożono żądania, w których robotnicy domagają się podwyższenia płacy, a dalej piszą: „Odpoczynek niedzielny ma być ściśle według ustawy przestrzegany. Żądamy mieszkań czystych, widnych z 12 m³ powietrza na osobę i odpowiedniej ilości sienników. W każdej cegielni ma być przynajmniej jedna studnia, lub też przedsiębiorca ma dostarczać odpowiedniej ilości wody zdatnej do picia. Domagamy się dalej: Wprowadzenia książek zarobkowych dla każdego robotnika, zawierających rubryki: dochodu ogólnego, opłat na kasę chorych, konta i t. d., oraz ogólną sumę zarobku wypłaconego co tygodnia „na rękę“. Wypłaty (w sobotę o godz. 5 po południu, w cegielni a nie w kantynie), gotówką (a nie kwitkami), bez żadnego potrącania na t. zw. „szparkasy“, nad któremi robotnicy nie mają żadnej kontroli; tak zwana „kaucja“ nie ma być zatrzymaną. Bezwarunkowego zniesienia kantyn w obrębie cegielni, jako miejsca demoralizacji i wyzysku. Czas pracy od 6. rano do 7. wieczrem, z 2-godzinną przerwą na spoczynek.“ Wierzyć się nie chce, że o takie punkta, jak żądanie wody do picia, przestrzeganie ustaw, zniesienie kantyn, robotnicy aż strejkować muszą! Wobec mnóstwa zamówień we wszystkich cegielniach jest nadzieja, że strejk rychło się zakończy.

Strejk. Z Tarnopola piszą do nas 27. bm.: W mieście naszem wybuchł dziś strejk murarzy i cieśli. Żądają oni ograniczenia czasu pracy z 12 na 10 godzin dziennie, następnie podziału płacy na 3 kategorje, a mianowicie: Dla murarzy zł. 2·50, 2 i 1·50 dziennie, dla cieśli zł. 2·30, 1·80 i 1·40 dziennie, dla kamieniarzy zł. 3·50 i 3 dziennie. Następnie żądają dla pomocników mężczyzn płacy 1 zł., dla kobiet 70 centów dziennie, zaś dla wszystkich 14 dniowe wzajemne wypowiedzenie. W końcu stawiają strejkujący jako warunek powrotu do robót, by pracodawcom nie wolno było wskutek przerwy w pracy z powodu braku materjałów, skrócać płacy robotnikom. Na razie panuje w mieście spokój. Partje strejkujących krążą po mieście i wzywają zajętych przy budowlach, do przyłączenia się do strejku.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola donoszą nam 27. bm.: Na wczorajszem posiedzeniu komitetu przedwyborczego, składającego się z 45 członków, postanowiono polecić wyborcom kandydaturę ministra dra Edwarda Rittnera. Wobec tego, iż kontrkandydat profesor dr. August Balasits cofnął swoją kandydaturę, na razie prócz kandydatury ministra Rittnera, nie ma innej oficjalnie zgłoszonej.

Wycieczka jener. sztabu do Galicji. W d. 1. lipca b. r. przybędzie do Krakowa szef gener. sztabu gen. broni br. Beck na 10 dniową objażdżkę gen. sztabu po kraju naszym i w tym też czasie oznaczony zostanie teren dla tegorocznych manewrów cesarskich.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Smorzego (w powiecie stryjskim) donoszą d. 20. bm.: Wczoraj w południe, dziewczyna, służąca u p. J., tutejszego poczmistrza, wracając z pola do domu, zaszła „po drodze“ do tartaku parowego Schmidta i Sp. Jak w każdym większym tartaku, tak i tutaj dowozi się leżące na placu kloce do głównego budynku, zapomocą wózków idących po szynach. Do jednego z takich wózków zbliżyła się owa dziewczyna, a odjąwszy zaporę niedozwalającą wózkowi sie ruszyć, żartując, że do „Brazylji pojedzie“, siadła na przodzie wózka, nogi wolno zwiesiła i pojechała... Wózek tocząc się po małym co prawda spadzie, nabrał jednak wskutek ciężaru znacznego pędu i wpadł do głównej hali... gdzie na szynach stał wóz pełen kloców. Co teraz się stało, trudno opisać. Krzyk, jaki wyrwał się z piersi biednej dziewczyny przy zetknięciu się obu wagonów, miał być okropny... nic dziwnego, gdyż wóz wpadający na sterczące kloce — zmiażdżył dziewczynie piętę u lewej nogi, a zaś prawą pod kolanem zgruchotał. Pan J. dowiedziawszy się o wypadku, najął zaraz wóz i odesłał dziewczynę pod opieką djaka do szpitala w Stryju.

Straszna nawalnica, połączona z gradem i oberwaniem się chmur, nawiedziła w niedzielę wieczorem m. Gliwice na górnym Szląsku. Kwiecie drzew zostało zupełnie zniszczone, a ogrody i pola przybrały szatę zimową Ulice Kolejowa i Mikołaja stoją zupełnie pod wodą; przeszło 150 domów stoi w wodzie, a około 1000 mieszkańców jest bez dachu. Szkody są ogromne. Straże ogniowe z Gliwic i okolicy pospieszyły z pomocą i wypróżniają zagrażające zawaleniem domy, przestrzegając mieszkańców przed możliwem niebezpieczeństwem. Wszystkie budy, ustawione na strzelnicy, jak również ogród „Nowy świat“ zupełnie zniszczone. Woda pozrywała mosty. Obawiają się powszechnie, że wielu ludzi postradało życie. Woda wzrasta bezustannie i grozi zalewem innym jeszcze ulicom. Panuje wielka panika.

Ohydna zbrodnia. We wsi Czekanowie, pod Sokołowem, w Królestwie Polskiem, dwaj bracia Debikowie, Stanisław lat 26 i Józef lat 23 mający, będąc w niezgodzie z ojcem, postanowili zabić go. Przybyli w tym celu w porze nocnej do mieszkania ojca i dwoma uderzeniami siekierą w głowę powalili napadniętego na ziemię, a następnie, myśląc, że już nie żyje, wynieśli w pole dla ukrycia go w dole od kartofli. Gdy jednak ojciec dawał znaki życia, zbrodniarze-synowie ucięli siekierą głowę, poczem zakopali w ziemię. Ohydna zbrodnia wydała się i obu ojcobójców uwięziono.

Polak w Japonji. Austrjacko-węgierskim ministrem rezydentem w Japonji jest Polak p. Bolesławski.

Przepowiednie Falba. Jeżeli można wierzyć, to ostatnie przepowiednie Falba brzmią rozpaczliwie. Meteorolog ten przepowiada deszcze i ulewy przez cały lipiec, sierpień i wrzesień. Szczególniej w lipcu nie mamy się spodziewać ani jednego tygodnia pogody!... Miła perspektywa!

Z Paryża donoszą: Wśród szału francusko rosyjskiego wypadła tego roku coroczna pielgrzymka polska do grobów naszych w Montmorency. Nie była liczną. Całe starsze pokolenie wychodźców położyło się obok Niemcewicza, Kniaziewicza, Klaudji Potockiej, Dembińskiego i tylu innych, których popioły oczekują w ziemi wygnania, aż je wolna Polska złoży w świątyniach oswobodzonej Ojczyzny. Ksiądz Orpiszewski w kilku słowach przypomniał zasługi i wiarę znakomitych mężów, spoczywających w Montmorency. Urządzeniem tego obchodu zajął się p. J. Korzeniowski, delegat Akademii krakowskiej, która przyjęła wraz z Biblioteką polską obowiązki, ciążące na tej emigracyjnej instytucji.

Ściślejsze wybory do rady miejskiej, które odbyły się onegdaj we Lwowie, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, gdyż dwóch kandydatów zdołało uzyskać absolutną większość i w ten sposób pierwsza serja ściślejszych wyborów została szczęśliwie ukończoną. Były to bowiem dalsze ściślejsze wybory na dwóch radnych między czterema kandydatami, którzy przy pierwszych ściślejszych wyborach, nie uzyskali absolutnej większości głosów. Walka toczyła się między dwiema listami: komitetu mieszczańskiego, który zalecał wybór prof. politechniki br. Romana Gostkowskiego i przemysłowca Aleksandra Getritza, — i komitetu powszechnego, który zalecał wybór: prof. br. Romana Gostkowskiego i prof. politechn. dra Placyda Dziwińskiego. Ponieważ br. Gostkowski polecany był przez oba komitety, przeto właściwa walka wyborcza odbywała się między dr. Dziwińskim i Getritzem. Lista komitetu mieszczańskiego odniosła zwycięztwo.

Przy wczorajszym wyborze głosowało 1937 wyborców, absolutna większość wynosiła 969. Br. Roman Gostkowski otrzymał 1880, Aleksander Getritz 1074 głosów — obaj zatem zostali wybrani radnymi. Dr. Placyd Dziwiński otrzymał tylko 904 głosów, reszta 19 głosów padła na Franciszka Kordy a, który nie kandydował.

Do zupełnego ukończenia wyborów czeka nas jeszcze jeden ściślejszy wybór dwóch radnych między czterema kandydatami, t. j. Leonem Thomem, Izaakiem Schmelkesem, Janem Krachem i dr. Józefem Gostyńskim, z których żaden nie otrzymał absolutnej większości przy uzupełniającym wyborze, odbytym 20. b. m. Ten ściślejszy wybór rozpisany został na dzień 1. czerwca.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie pp.: Maurycy Hutter z Sądowej Wiszni, Michał Wajman ze Stryja i Franciszek Mlekodaj z Myślenic.

Bezpieczeństwo życia we Lwowie jest tak oburzająco pierwotnem, że to, co się dzieje, może najcierpliwszego człowieka wyprowadzić zupełnie z równowagi. Dlatego, że rządowi nie spieszy z pomnożeniem szczupłego personalu żołnierzy policyjnych, których w całem mieście na 140.000 mieszkańców jest dwustu (!), w biały dzień nikt nie może być pewnym całości swej osoby. Zaledwie onegdaj podnosiliśmy anormalny objaw, iż dzień w dzień zda za się we Lwowie po kilka przejechań, a już świeży, tragicznie zakończony wypadek przychodzi, jako smutny argument na poparcie naszych słów. Na ul. Mickiewicza, a więc w najpryncypalniejszej części miasta, parobek przedsiębiorcy czyszczenia kloak wskutek szybkiej jazdy zmiażdżył na śmierć czteroletniego synka konduktora kolejowego Oświęcimskiego, gruchocąc mu klatkę piersiową. Jak nas poinformowano, brak żołnierzy policyjnych daje się tak dalece we znaki, że niektórzy z nich mają sobie przydzielonych po piętnaście ulic, jakim cudem więc taki człowiek może dopilnować, ażeby przestrzegano przepisów bezpieczeństwa? Wypadek onegdajszy powinienby przecie przypomnieć dotyczącym sferom, że byłby już najwyższy czas, abyśmy wybrnęli z tych istotnie azjatyckich stosunków.

Fałszywy banknot dziesięcioreńskowy złożył na policji płatniczy z restauracji Najsarka, nadmieniając, iż otrzymał go od jakiegoś gościa. Falsyfikat jest bardzo dobrze podrobiony, nieudały się fałszerzowi tylko liczby serji, które też zdradziły nielegalne pochodzenie banknotu.

---

(39)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Późno już było i Marja-Anna zabierała się do odejścia, a widząc niepokój na twarzy hrabiny, rzekła:

— Powrócę jutro, pani hrabino.

Łzy, które potoczyły się po twarzy pani de Sampigny, przekonały ją, że temi słowy oszczędziła tej matce zbolałej nowej troski.

Doktor odprowadził ją do samego Monssières. W drodze Marja-Anna, oszołomiona swojem szczęściem zaczęła szczebiotać jak ptaszek, potrzebując wywnętrzyć się, mówiąc wszystko, co jej przeszło przez głowę, zatrzymując się co chwila dla podziwienia efektów światła wśród drzew; tymczasem mgła wieczorna okrywała ich powoli jakby zasłoną z muślinu, tuląc do snu las drzemiący. W Monssières Daniel nie zapytał się o powód tak długiej nieobecności i Marja Anna uciekła wkrótce do swego pokoju, obawiając się jego ciekawości. Kiedy spotkali się przy stole, okazywał jej tę samą serdeczność, co przedtem, nie miał więc żadnego podejrzenia, tylko na twarzy jego szczerej i otwartej widać było wyraz jakby pewnego zmieszania objawiającego się szybkiem spuszczeniem oczu, kiedy wzrok jego spotykał się z wzrokiem siostry. Oto wszystko.

Nazajutrz Marja Anna poświęciła cały ranek lekcji z Klotyldą, ktorej wychowanie zajmowało ją zawsze, a która robiła zadziwiające postępy, ale dzisiaj nadaremnie starała się skupić uwagę na to, co wykładała swojej uczennicy. Co chwila zapadała w zadumę, patrząc przez otwarte okno w tę stronę lasu, po za którą kryło się niewidzialne ztąd Courbis, gdzie wczoraj pozostawiła swoje serce. Klotylda nie przerywała jej zadumy, odgadując jej przyczynę i uśmiechała się słodko i figlarnie zarazem. Po śniadaniu Daniel wziąwszy sztalugi i pudełko z farbami, rzekł do siostry:

— Idę do Gué la Guette. Czy pójdziesz ze mną?

Odpowiedziała „nie“ rumieniąc się, szukając wymówki, a nie znalazłszy jej, zamilkła zmieszana. Brat zdawał się nie zwracać na to uwagi i ucałował ją serdecznie na pożegnanie, tak jak to czynił codziennie. Zaraz po jego odejściu Marja-Anna poszła w stronę Courbis, a znalazłszy się w lesie, przyspieszyła kroku, w końcu zaś, przekonawszy się, że jej nikt nie śledzi, zaczęła biedz z całych sił. Zatrzymała się dopiero przed bramą zamku dla nabrania oddechu. Żona ogrodnika powitała ją ukłonem i uśmiechem pełnym szacunku i przyjaźni, nie mówiąc nic o Maksie, co upewniło ją w przekonaniu, że wiadomości nie musiały być złe. Na spotkanie jej wyszła tak jak pierwszym razem hrabina, która spostrzegła ją z daleka i czekała na nią z niecierpliwością.

— Noc była dobra, ale od rana jest bardzo niespokojny. Przemawialiśmy do niego kilka razy, ale nam nie odpowiedział. Myśl jego jest widocznie panią zajęta, gdyż skarżył się kilka razy, patrząc na fotel, w którym spostrzegł panią wczoraj wieczorem. Szukał tam swego sennego marzenia...

Spostrzegłszy wchodzącą Marję-Annę, chory chciał się podnieść na łóżku, ale napróżno, powitał ją więc tylko uśmiechem pełnym uwielbienia i cichym, radosnym szeptem:

— To ona . to naprawdę ona.. przyszła.. jest tu... koło mnie!...

Potem przymknął powieki, aby lepiej rozkoszować się swojem szczęściem, odosobniając się w ten sposób od spraw tego świata. Nagle wyciągnął ramiona do młodej dziewczyny, które włożyła swe smukłe paluszki w wilgotną rękę chorego.

— Dlaczego przyszłaś, jeśli masz mnie znowu opuścić niedługo?

Ale Marja-Anna, wesoła i swobodna w tym domu, tak jakby należała do rodziny, odpowiedziała mu żartem, zalecając spokój i milczenie w obawie, aby się zanadto nie zmęczył. Potrzebował opieki i troskliwych starań, ona będzie czuwać nad nim, aby wszystkie przepisy lekarza były skrupulatnie wypełnione. To było jej zadaniem. Ale on zajęty jedynie prześladującą go wciąż myślą, rzekł skoro tylko osłabienie pozwoliło mu znowu przemówić:

— Jakże okrutną byłaś pani dla mnie!

Anusia chciała znowu przerwać, ale on mówił dalej:

— Powiedz mi, że to nie litość przyprowadziła panią tutaj... Powiedz, że żal ci było mego smutku, którego byłaś powodem... A teraz skoro widzisz sama, jak bardzo mi jesteś drogą, jak nieodzownie jesteś mi do życia potrzebną, powiedz, że mnie kochasz..

Doktór przyszedł w pomoc Marji-Annie i nakazał choremu milczenie. Maks usłuchał, ale uśmiech jego mówił młodej dziewczynie o tem, co czuło jego serce. Zaraz nastąpiła nagła, prawie cudowna zmiana w stanie chorego, który tak bliski już śmierci, wracał do zdrowia od razu bez przejścia żadnego, a Maravel przepowiadał, że po tygodniu takiego słodkiego dlań życia, siły powrócą zupełnie i Maks będzie mógł opuścić łóżko i wychodzić.

— Bądź pani ostrożną, — mówił doktor do Marji-Anny, ile razy zostali sami. — Uważaj, pani aby nowy atak niebezpieczniejszy jeszcze nie powalił go znowu na łoże boleści. Tym razem byłby to koniec. Nie mogę wskazać pani sposobu postępowania, nie mam do tego prawa, ale ponieważ to pani byłaś przyczyną złego, staraj się być lekarstwem zarazem! Niech wpływ twój uspokoi tę duszę zbolałą! Ah! gdybyś go pani kochała! gdybyś go kochała!

I tak co dzień Marja-Anna ranek spędzała w Monssières, po południu zaś udawała się do Courbis, a widząc, że Daniel jakby z umysłu nie pyta ją o cel tych codziennych wycieczek i obawiając się go urazić, przyznała mu się do wszystkiego.

— Wiedziałem o tem, — odrzekł z prostotą. — Jesteś kobietą... kochasz go... nie mogłaś postąpić inaczej..

— Przebacz mi, bracie!

— Zwracałem się tylko do twego rozsądku. Serce nie słucha żadnych rozkazów.

— Jestem taka szczęśliwa; — rzekło dziewczę ze łzami w oczach.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Miły synalek. Antoni Królik napadł na własną matkę Józefę, zamieszkałą przy ul. Krakowskiej i tak silnie ją pobił, że musiano wezwać pomocy stacji ratunkowej. Poczciwego Antosia wsadzono do kozy.

Wypadek z lampą. Nieopatrzne zostawianie dzieci sam na sam z płonącą lampą było już setki razy powodem najokropniejszych katastrof, a zawsze jeszcze znajdują się nieostrożni ludzie, którzy nie chcą wyciągnąć z tego odpowiedniej nauki. Onegdaj wieczorem o godz. 10. siedmioletnia dziewczynka Teme Kuh, zamieszkała u szwagra przy ul. Źródlanej, będąc sama w pokoju, wywróciła lampę, która się stłukła, oblała ją naftą i poparzyła w plecy tak silnie, iż biedne dziecko, po opatrzeniu przez pogotowie ratunkowe, musiano odwieść do szpitala.

Korespondencja redakcji. Wp. dr. A. St. B. w Wyżnicy. Artykuł ten nadaje się tylko do „Nadesłanego" za opłatą. Marki zatrzymujemy do dyspozycji.

Walne zgromadzenie Tow. zawodowego i zapomogowego pomocników handlowych, odbędzie się w niedzielę d. 31. bm. o g dz. 7. wieczorem w wielkiej sali domu robotniczego pasaż Hausmana l. 8.

Zebranie miesięczne Tow. historycznego odbędzie się w piątek d. 29. bm. o godz. $6^{1}/_{2}$ wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Na porządku dziennym odczyt p. Eugenjusza Barwińskiego pt, „Plany wojny tureckiej za Zygmunta III. w r. 1594."

Właścicielem składu specjalnych tytoni jest nie p. Karol Werner, jak to mylnie podano we wczorajszym numerze w notatce o towarzystwie ratunkowem, lecz p. W. Biliński.

Przemysł naftowy. Kancelarja adwokata dr. Alfreda Buresza donosi, że d. 27. bm. terena naftowe względnie prawa naftowe w Bandrowie (pow. Ustrzyki) nabyła galicyjska spółka naftowa „Potok" od p. dr. Emila Habdank Dunikowskiego i jego spólników p. Juljusza Greuso i dr. Romana Lenartowicza.

Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Niepogoda 14. i 17. bm. przeszkodziła urządzeniu festynu na budowę kościoła barszczowickiego. Wskutek zwłoki udało się komitetowi niesłychanie uzupełnić program.

500 wspaniałych fantów, z których wielką część wystawiono w oknie handlu pp. Włodka i Krajewskiego.

Festyn odbędzie się dnia 31. maja w Ogrodzie miejskim (pojezuickim).

O godzinie 2 popołudniu dadzą strzały moździerzowe ze Strzelnicy miejskiej znać o rozpoczęciu się zabawy.

Zmarli.

Emilja z Zasławskich Łobarzewska, zmarła w Bogdanówce w 23 roku życia.

Dr. Józef Tymiński, emerytowany radca dworu kraj. dyrekcji skarbu, zmarł w Hołyniu obok Kałusza w 70 roku życia.

Marja Faleńska, literatka i powieściopisarka, żona zmarłego poety, Felicjana, zmarła w Warszawie.

NORY LUDZKIE.

Z tajemnic Lwowa.

Ciepła noc majowa otuliła swoim miękkim, królewskim płaszczem zbytek i nędzę, honor i podłość, które skupiła w jednem wielkiem mrowisku ludzkiem kapryśna, reklamująca się, oceanem łez i krwi ludzkiej przesiąknięta pani, zwana cywilizacją. W powietrzu był rozlany ogromny spokój i cisza, w których zdawał się tkwić ironiczny komentarz do wszystkich tych bólów i cierpień, jakiemi wstrząsane były w tej chwili setki, może tysiące piersi nędzarzy, kryjących się, jak dzikie bestje, w najbrudniejsze szczeliny, niedostępne oku estetycznego filistra i zdawkowych filantropów.

Na wieży ratuszowej wybiła zwolna godzina pierwsza, gdy w towarzystwie ajenta policyjnego stanąłem w ciasnym zaułku żydowskim, gdzie oczom moim po raz pierwszy miała się przedstawić w całej, niekrępowanej niczem nagości nędza wielkiego miasta.

— Łaźnia „za zbrojownią". To tu.

„Łaźnia", służąca w dzień do strzepywania brudów fizycznych ubogim mieszkańcom tej dzielnicy, w nocy zaś za noclegowy przytułek parjasom społecznym najgorszej kategorji, jest starym, brzydkim budynkiem, którego brudne mury i papierami zalepione okna wzbudzają w człowieku z miejsca wstręt nieprzezwyciężony.

Na trzykrotne stuknięcie zrobił się ruch wewnątrz tego przybytku nieszczęścia. Jakieś postacie na tle słabo świecącej lampki nocnej poruszyły się niespokojnie, a po chwili obrócił się klucz w zamku i drzwi wchodowe otworzyła przed nami na oścież kobieta, ubrana naprędce w stary łachman. Długim kurytarzem, poprzedzani przez kobietę, niosącą w ręku łojcową świecę, skierowaliśmy się do pierwszej sypialni nędzarzy.

Średnich rozmiarów pokój, który w dzień służy za „garderobę" kąpiącym się gościom, był zapełniony pasażerami. Leżeli pokotem na drewnianych pryczach, na ławkach, na ziemi i na długiej desce, umocowanej tuż pod samą powałą, służącej widocznie do osuszania mokrej bielizny. Na odgłos naszych kroków podniosło się z czarnej, jak noc pościeli, kilka głów, w których malowała się apatja lub przestrach. Mężczyźni i kobiety w pierwotnej poufałości zapełniali wnętrze izby.

Ajent szukał złodzieja. Laską dotykał tych, których przybycie nasze nie zdołało obudzić, a po dotknięciu to sprężynowym ruchem zrywał się każdy z nich i recytował imię i nazwisko. Poszukiwania okazały się bezskutecznemi.

— To jest jeszcze arystokracja — objaśnił mnie mój przewodnik. — Widzi pan, ci tu nakrywają się chustkami i śpią na pryczach. Ale przejdźmy do pośledniejszego oddziału, mianowicie do samej łaźni, sam jest daleko gorzej.

Obudzony ze snu chłopak niósł przed nami lampkę bez szkła, która migotała gwałtownie, potęgując ponury nastrój obrazu. Przeszliśmy jakąś izdebkę, zawaloną staremi rupieciami, potem ciemny kurytarzyk, który nie ma wcale podłogi i stanęliśmy we drzwiach „łaźni". Pomimo naturalnego w takiem miejscu gorąca zimny dreszcz przeszedł mnie na widok tego, co ujrzałem. Wielką, czarną od nocy i brudu izbę łazienną zalegała cisza, na której tle odzywało się okropne chrapanie pijaków, monotonny plusk wody, spadającej do studni i głos świerszcza, zlewając w melodję, która w najodważniejszym człowieku mogła wywołać przestrach. Na stopniach kamiennych w odmęcie resztek pary, unoszącej się w powietrzu, leżały amfiteatralnie nagie ciała nędzarzy, powyciągane jak struny. Niektórzy włożyli sobie pod głowy zwiniętą w węzełek garderobę, mając o dwa cale głowę wyżej, jak inni. Innym te zaimprowizowane poduszki wysunęły się z pod głów zupełnie i pospadały na dalsze stopnie, okrywając częściowo nagość innych lokatorów.

Twarze rozmaite. Jedne nacechowane ohydą i brutalnością, inne idjotyzmem, a inne cierpieniem. Na najwyższym stopniu pod samą powałą spostrzegłem istny kosciotrup starca, zarośniętego siwemi kudłami. Przez ramię spadał z niego ostatni strzępek brudnej szmaty, która była niegdyś koszulą, a obok na drągu wisiał surdut i reszta garderoby, tworząca cały dobytek ziemski tego człowieka.

— Kaniak jest? — odezwał się silnym głosem ajent policyjny.

Na dźwięk dobrze znanego głosu zbudzili się najbliżej leżący.

— Siedzi — odezwał się suchy głos z kąta.

Za chwilę pobudzili się inni, w łaźni zrobił się ruch, któryś z lokatorów klął głośno, że mu nie dają spać spokojnie. Miałem ochotę uciec z tego miejsca, aby wydostać się na wolne powietrze, ale przykuwała mnie chęć dowiedzenia się czegoś o tych dziwnych nagich postaciach, które na chwilę wyrugowały mi z mózgu świadomość, że znajduję się wśród istot z tego świata.

— Co to za stary człowiek, tam na ostatnim stopniu? — zapytałem najbliższego z mieszkańców nory.

— On tu już czterdzieści pięć lat spi — brzmiało objaśnienie.

— Czterdzieści pięć lat!...

— Ileż lat może mieć ten człowiek?

— Pewnie z osiemdziesiąt.

— I co robi dniami?

— Żebrze.

— Kradł kiedyś brylanty — zaśmiał się ironicznie jakiś nędzarz.

— A ty co robisz? — spytałem mojego chwilowego cicerone.

— Ta co? Czasem noszę wodę, czasem pakunek, zamiatam ulicę...

— A dużo zarobisz na dzień?

— E...

— No, przecież! Z pięć szóstek?

Zaciął się i nic nie chciał powiedzieć. Dowiedziałem się tylko, że „kimka" (nocleg wedle terminologji, używanej tym strasznym hotelu) kosztuje na głowę 5 ct.

— Niektórzy byli dawniej porządnymi ludźmi — tłumaczył mi tymczasem ajent — ten np. był cukiernikiem, ale się rozpił, tamten ma bogatego szwagra, który jest złotnikiem i ma własny sklep. Trzecia część prawie jest karaną za kradzież i znajduje się pod dozorem policyjnym. Są i porządniejsi, ale nędza..

Obróciłem się od stopni łaziennych i spojrzałem za siebie. Tu był dalszy ciąg i uzupełnienie poprzedniego obrazu. Takie same okropne nagie postacie rozciągały się na schodkach, prowadzących na dół do zbiornika wody, na ławkach i na podłodze. Wszystkich razem wraz z tymi, którzy spali w „garderobie", mogło być sześćdziesięciu. Daleko więcej bywa podczas deszczu i w zimie, latem bowiem zastępuje „łaźnię" wysoki zamek i piwnice domów żydowskich, które mają dwie dobre strony: są chłodne i nie kosztują nawet pięciu centów.

Pożycie lokatorów „łaźni" bywa dość urozmaicone. Schodzą się już od zmierzchu. Starzy żebracy i kaleki po g. dziewiątej są już na stanowisku, młodsi przychodzą dopiero, gdy zamknie się ostatni szynk w mieście. Wieczorna pogawędka trwa krótko, czasami tylko wybucha zwada, której reszta przypatruje się obojętnie. Do bójki przychodzi rzadko. Potem wszystko zasypia. O świcie zwleka się z podłogi, ogarnia w łachmany i przed zupełnym brzaskiem jeszcze opuszcza norę.

Wązkimi drzwiczkami wyszedłem z głównej izby łaziennej przez jakąś niewiadomego przeznaczenia izdebkę do sieni, a w chwilę potem znalazłem się na wolnem powietrzu. Za nami rozległ się zgrzyt klucza w zamku i zapadła zasłona tej smutnej tragedji ludzkiej. (*D. n.*).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę „Walka motyli", komedja w 5 aktach Hermana Sudermann'a. Drugi gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej.

Oratorjum Sołtysa. Tow. śpiewackie „Lutnia" wykonało onegdaj w teatrze hr. Skarbka na dochód arcybractwa N. P. Marji, królowej korony polskiej „Śluby Jana Kazimierza", wielkie oratorjum profesora lwowskiego konserwatorjum Mieczysława Sołtysa (słowa Seweryny Duchińskiej). Oratorjum to było już wykonane we wrześniu z r. w sali „Sokoła" podczas pobytu we Lwowie p. Duchińskiej. Wówczas też zamieściliśmy w piśmie naszem obszerną ocenę tego znakomitego dzieła i podnieśliśmy wysokie jego zalety. Nie było ono atoli we wrześniu jeszcze ukończone, gdyż kompozytor nie zdołał wypracować w całości IV części oratorjum „Śluby królewskie", dał jej część tylko. Onegdaj usłyszeliśmy „Śluby" w całości, a wielki sukces, jaki znakomite to dzieło odniosło u publiczności we wrześniu, onegdaj spotęgował się bardziej jeszcze, gdyż kompozytor dodał kilka w i tocie nadzwyczaj pięknych, melodyjnych i porywających ustępów. Wielkie wrażenie wywarł melodram w III. i IV. części, intermezzo, chór męski „Bój trwał zażarty" i kończący dzieło chór mięszany: „Wielka Boga R dzicielko."

Kompozytor włada orkiestrą przewybornie, koloryt jej pełny niby dźwięk organów, dużo w niej interesujących wielce poetycznych efektów, które utrzymują słuchacza w ciągłem skupieniu. Jest to bezsprzecznie jedno z najlepszych poważnych dzieł polskich, jakie się pojawiły w ostatnich latach w dziedzinie muzyki.

Publiczność, która szczelnie zapełniła teatr, wywoływała kompozytora po każdym ustępie i darzyła go oklaskami bez końca.

Wykonanie „Ślubów" było dobre. Chóry i orkiestra pod batutą p. Cetwińskiego spisywały się dzielnie; sola wykonali pp. Wołoszczakowa, Slawiczek, Niżankowski i Grabiński, który za swój wyborny śpiew hucznie zbierał oklaski. Mniej udatne było wykonanie części deklamacyjnej. „Śluby" ilustrowały dwa żywe obrazy, układu p. Młodnickiego, przedstawiające „Obronę Częstochowy" i „Śluby Jana Kazimierza" według obrazu Matejki.

Arcybractwu N. P. Marji należy się podzięka, że dzięki jego staraniom szeroka publiczność nasza mogła poznać tak znakomite dzieło naszego muzyka.

Tenor opery lwowskiej p. Stanisław Sienkiewicz (Roland) został zaangażowany na stałe do opery wrocławskiej.

„Przeglądu rolniczego" nr. 10 zawiera: Ekonomiczna walka dwóch światów. — Sejmowy klub rolniczy. — Ustawa o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych. — Znaczenie Argentyny jako kraju eksportowego bydła i mięsa. — Szkoła przemysłowa uzupełniająca w Sanoku. — Kronika. — Fejleton sportowy: Koniologia w parlamencie węgierskim, przez Józefa Krzysztofowicza. — Rady i wiadomości gospodarskie: „Kilka słów o ogrodnictwie" napisał J. W. Semenec. — Ziemniaki w Europie. — Sprawozdanie z targu zbożowego. — Ogłoszenia.

„Muzeum." Numer 6. tego pisma znakomicie redagowanego przez dr. B. Mańkowskiego, opuścił w tych dniach prasę i zawiera: Wołyniak. O szkole kiejdańskiej w XIX. wieku. — Biegeleisen H. St. Konarski w procesie Jezuitów z Pijarami. — Majchrowicz Fr. W sprawie egzaminów dojrzałości w naszych szkołach średnich (dok.) — Schneider St. Kilka szczegółów o Prodykosie i jego pesymizmie. — Recenzje i sprawozdania. — Wiadomości bibljograficzne. — Sprawy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. — Rozmaitości. — Wspomnienia pośmiertne.

„Wędrowca" numer 21. wyszedł i zawiera: „W otchłaniach czasu" p. E. Majewskiego. „Rożne wystawy." „Światła i cienie." „Wrażenia niewierzącego w mieście świętem" p. ks. Niedziałkowskiego. „Wrogie sztandary" p. E Daudeta. „Lampart i pies" przez St.

„Czasopisma pedagogicznego", organu nauczycieli ludowych nr. 5. zawiera: Od redakcji. — O metodach poznawania pierwiastków ducha polskiego. — Mikołaj Rej z Nagłowic. Leonard Leeg. — Czem jest psychologia doświadczalna? — Nowe poglądy na naukę rysunku elementarnego nap. Edm. Cenar. — Pedagog bułgarski o nauczycielkach bułgarskich. Pedagog francuski o władzy w wychowaniu. K. W. — Wystawa pisma pionowego. Edmund Cenar. — Kronika naukowa. — Recenzje, bibljografja, przegląd pism pedagogicznych. — Wiadomości kronikarskie. — Wypisy z arcydzieł literatury polskiej i zagranicznej.

Ostatnie wiadomości.

Do *Pol. Corr.* piszą z Rzymu: „Obecnie jest już rzeczą pewną, że najbliższy konsystorz papieski odbędzie się z końcem czerwca b. r. Kwestja obsady nuncjatur, które zawakują po nominacjach kardynalskich, jest obecnie przedmiotem ogólnej dyskusji, jakkolwiek w tym kierunku przeważnie bezpodstawne przypuszczenia bywają wypowiadane. Specjalnie co do nuncjatury wiedeńskiej, to obecnie zmniejszyły się szanse monsignore Ajati, dotychczasowego nuncjusza w Monachjum, którego początkowo wymieniano jako najsilniejszego kandydata. W kołach watykańskich uchodzi za rzecz pewną, że przy wyborze osobistości dla obu tych posterunków papież nie ograniczy się na samej dyplomacji, lecz powoła na jeden lub drugi prałata z włoskiego episkopatu. Właśnie dla Wiednia ma być tego rodzaju kandydat upatrzony."

Neues Wiener Tagblatt donosi, że na onegdajszem zgromadzeniu byłego niemiecko-postępowego centralnego komitetu wyborczego, na którem byli posłowie Kopp, Exner i Noske, po ożywionej debacie skonstatowano, że nikt nie wzywał posłów z śródmieścia Wiednia, należących do niemieckiej lewicy, aby występowali z tego sttronnictwa, przeciwnie podniesiono wyraźnie, że wystąpienie posłów z lewicy teraz, tuż przed zamknięciem okresu prawodawczego, nie ma żadnego celu i jest naganne.

Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby lewica odtąd z większą stanowczością i energią broniła idei postępowych.

Koronacja carska.

Dla armji ogłosił car następujący akt łaski: Corocznie ma być wyznaczane wsparcie dla wojskowej kasy pensyjnej w kwocie 1,200.000 rubli, zaś 100.000 rs. ma być wypłacane każdego roku celem pomnożenia bezpłatnych miejsc w pensjach dla córek wojskowych; podwyższenie rocznej sumy, przyznanej na pożywienie dla żołnierzy o 3 miljony rubli; awans wszystkich chorążych w armji i przy kozakach; przyspieszenie nominacyj starszych rangą poniżej kapitana przy piechocie, kawalerji, kawalerji, kozakach i w korpusie inżynierskim. Nadto polecił car ogłoszenie wielu innych dowodów łaski.

(Telegramy „Dziennika Polskiego(".

Moskwa 28. maja. W uznaniu zasług (?) położonych dla dobra państwa jenerał-gubernator wileński Orżewskij awansowany został na jenerała kawalerji.

Hurko i hr. Szuwałow otrzymali ordery św. Andrzeja oraz carskie pisma odręczne, prócz tego hr. Szuwałow mianowany został członkiem rady stanu.

Stambuł 28. maja. Z powodu koronacji cara odbyło się wczoraj nabożeństwo w kaplicy ambasady rosyjskiej.

Po południu Munir basza i Szakir basza złożyli w ambasadzie gratulacje sułtana.

Wieczorem odbyła się w ambasadzie wielka uczta, na której podejmowano członków kolonji rosyjskiej. Tarecki okręt stacyjny przybrany był flagami wczoraj i onegdaj.

Moskwa 28 maja. Wczoraj przyjmowali carstwo członków „świętego synodu", wyższe duchowieństwo rosyjskie, reprezentantów nieprawosławnych wyznań chrześcijańskich, członków rady państwa, ministrów, reprezentantów szlachty, ziemstw i miast, którzy składali im gratulacje. Przyjęcie to trwało pół godziny. Carowa w koronie siedziała po lewicy cara. Gratulanci wchodzili grupami, składali chleb i sól albo kosztowne obrazy świętych. Car dziękował za życzenia, a carowa podawała wszystkim rękę do pocałowania.

Moskwa 28. maja. Arcyksiążę Eugeniusz otrzymał order Andrzeja.

Wczoraj wieczorem odjechał arcyksiążę do Wiednia.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. maja. (*Z izby posłów*). W dyskusji o opustach podatkowych przy szkodach elementarnych zaznaczył minister Biliński, że z uchwaleniem tej ustawy urzeczywistniony zostanie jeden z ważniejszych punktów agrarnego programu rządu. Minister rzekł przy tej sposobności, że rząd wobec jednomyślnej prawie uchwały izby godzi się wreszcie z podwyższeniem opustu podatku gruntowego do dwóch i pół miljona. Oświadczenie to przyjęto hucznymi oklaskami.

Po dłuższej dyskusji, w której p. Wielowiejski domagał się przy wyliczeniu klęsk elementarnych dodatku, obejmującego szkody przez mróz, owady i pasożyty, przyjęto paragraf drugi ustawy z powyższym dodatkiem p. Wielowiejskiego i odroczono dalszą nad tym przedmiotem dyskusję do następnego posiedzenia.

P. Kaizl motywował swój nagły wniosek w kwestji rozruchów robotniczych w Libercu.

Min. hr. Badeni dał bardzo wyczerpujące wyjaśnienie wypadku; żandarmi strzelili dopiero wtedy, gdy tłum pomimo długich i natarczywych nawoływań do rozejścia się, nie przestawał na żandarmów rzucać kamieniami. Minister odparł zarzut, jakoby władze postępowały stronniczo na korzyść przedsiębiorców i przyrzekł, że uczyni wszystko, aby prawda wyszła na jaw i spokój i porządek powróciły w tej okolicy.

Następnie motywował p. Pernerstorfer swój nagły wniosek w tej samej kwestji. Wyrzucił on z siebie gwałtowne ataki tak na władze, jako też na północno czeskich fabrykantów, wskutek czego prezydent Chlumetzky przywołał go dwa razy do porządku.

P. Bendel (zjednoczona lewica) bronił fabrykantów przed zarzutami.

Nagłość obydwu wniosków odrzucono.

P. Pacak postawił wniosek, aby ustawę o swojszczyźnie postawić natychmiast na porządku dziennym i załatwić ją na posiedzeniach wieczornych.

Prezydent Chlumetzky odpowiedział, iż trzyma się dokładnie porządku obrad, ustanowionego na konferencji prezesów klubów, postawi jednakowoż wniosek, aby izba po zebraniu się delegacyj wspólnych obradowała jeszcze przez tydzień, a wtedy będzie możliwem załatwić ustawę o swojszczyźnie na posiedzeniach wieczornych.

Wniosek p. Pacaka odrzucono.

Wiedeń 28. maja. Izba prawdopodobnie obradować będzie do 6. czerwca i przeprowadzi dyskusję jeneralną nad ustawą o swojszczyźnie; dyskusja szczegółowa odroczoną zostanie jednak do jesieni.

Wiedeń 28. maja. (*Z komisji budżetowej*) Na wczorajszem posiedzeniu referował p. Beer imieniem subkomitetu sprawę podwyższenia płac urzędników. Subkomitet jest tego zdania, że całe przedłożenie należy odroczyć do jesieni, ponieważ w kwestji pokrycia tych wydatków nie osiągnięto jeszcze porozumienia.

Z powodu tej okoliczności zaznaczył min. Biliński raz jeszcze, że rząd musi obstawać przy podwyższaniu podatków konsumcyjnych, jak również nie podziela zdania tych, którzy podwyższenie płac urzędników czynią zawisłem od zniżenia należytości za przenoszenie majątków włościańskich t. j. łączą większy wydatek z mniejszym dochodem.

Komisja postanowiła w myśl wniosku referenta odroczyć całą sprawę do jesieni.

Wiedeń 28 maja. (*Z Koła polskiego*) Na dzisiejszem posiedzeniu postanowiło Koło pomimo gorącej obrony p. Rosenstocka na wniosek p. Krynickiego popierać sprawę przeniesienia izby handlowej z Brodów do Tarnopola.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 28. maja. Stronnictwo liberalne w radzie miejskiej postanowiło wobec odrzucenia Stiasny'ego przez antisemitów, nie przyjąć ani jednego mandatu do wydziału miejskiego.

Wiedeń 28. maja. Pierwsze posiedzenie austrjackiej delegacji odbędzie się w sobotę popołudniu w Buda Peszcie. Cesarz przyjmie austrjacką delegację w poniedziałek 1. czerwca o godzinie 12., a węgierską o godzinie 1.

Budapeszt 28 maja. Trzydziestu sześciu deputowanych i senatorów francuskich zapowiedziało swoje przybycie na międzynarodową konferencję parlamentarną.

Rzym 28 maja. Wielka angielska eskadra odwiedzi w niedługim czasie porty włoskie.

Rzym 28. maja. Powstanie na Krecie trwa dalej W Kanei zaszły znowu rozruchy. Ludność ucieka w okolice.

Wiedeń 28 maja. Poborca połatkowy Emil Rozdoł w Mościskach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 28. maja. *Fremdenblatt* donosi, że torpedowiec austrjacki „Marja Teresa" odpłynął z zatoki kotarskiej do zatoki Suda na północnem wybrzeżu Krety, aby w razie potrzeby bronić austro-węgierskich obywateli, zamieszkałych na tej wyspie. Zarazem zaprzecza ten dziennik stanowczo rozpuszczonym pogłoskom, jakoby austrjackiego konsula w Kanei (na Krecie) zamordowano.

Neapol 28 maja. Carewicz rosyjski odpłynął wczoraj do Egiptu.

Ateny 28 maja. Pojawienie się pancerników około Kanei podziałało uspokająco na ludność.

Rozruchy w Rethymonie nie ustają.

Wiedeń 28. maja, Minister kolei żelaznych udzielił galic. wydziałowi krajowemu pozwolenia na podjęcie technicznych robót wstępnych około budowy normalno-torowej kolei lokalnej z Kołomyi na Tłumaczyk, Łanczyn do Delatyna i na Podhajczyki, Gwoździeż, Czerniatyn do Stefanówki.

Bukareszt 28. maja. W laboratorjum chemicznem tutejszej szkoły dróg i mostów pękł kocioł parowy. Dwóch laborantów jest rannych.

Brüx 28. maja. Podczas burzenia domu, zniszczonego przez trzęsienie ziemi, zapadła się ziemia, przyczem trzech robotników poniosło śmierć na miejscu, czterech zaś zostało ciężko ranionych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28. maja.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 6·93 do 6·94 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 5·84 do 5·85, kukurydza od 4·19 do 4·20, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·03 do 6·04 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—, pszenica maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec 6·84 do 6·86, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na wrzesień październik 4·43 do 4·44.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od $15·17^{1}/_{2}$ do $15·22^{1}/_{2}$, loco Ołomuniec od $14·22^{1}/_{2}$ do $14·32^{1}/_{2}$ loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od $14·22^{1}/_{2}$ do $14·32^{1}/_{2}$. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36 — II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Spirytus. 15·30 do 15.50.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski ztand. white loco Wiedeń od 17 — do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiseroel" od 18·— do 18·25, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 51·50 do 52·50 słonina biała bez opakowania od 48·50 do 49·50. Łój od 26·— do 26·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346·25, Węg. Kredyty 370·50, Anglobanki 154·50 Wiedeński „Bankverein" 137·75, Unjony 280·50, Laenderbanki 252·75 Sztacbany 347·—, Lombardy 93·—, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 263·75. Tytuniowe 170·—, Rima 229·50, Alpiny 77·—, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 98·80, Losy tureckie 54·80, Marki niemieckie 58·75, na czerwiec —·—.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28 maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	346·—	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	75·20	Wied. lozy	—·—
Kredyty węg.	371 —	Akcje tyton.	171·—
Anglobanki	154·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·35
Unjony	280·50	Elbethale	274·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	251·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·25
Lombardy	92·50	Bankvereiny	137·50
Losy tureckie	55·20	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	347·50	Ruble	127·—
Czerniowieckie	290·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 28. dnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł m. k. 218·50 do 222·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·50 do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 387·— do 391·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 10·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 10·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. H. br. Romaszkanowa z Horodenki. M. Hulimkowa z Mycowa. W. dr. Lisewski, P. Szymberski, T. Stryjeński z Krakowa. L. Dąbski ze Sch.duicy. Dr K. Kobryniec z Brzeżan. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. A. Deboli z Warszawy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dudaczek w Nisku. 364

Publiczne uznanie w dziennikach uzyskała jadalnia Mickiewicza 6, za zdrowy, smaczny wikt na maśle. 419

Koncypienta pod korzystnymi warunkami poszukuje dr. Broder, adwokat w Grybowie. 415

Realność parterowa, 2 pokoje i 2 kuchnie z sadem w Jarosławiu zaraz do sprzedania. Zgłoszenia poste restante pod „Realność 50" w Stryju. 406

Kursy wakacyjne, przygotowawcze do egzaminów wstępnych i nauczycielskich
prowadzone będą w zakładzie
Marji Bielskiej
Lwów, ulica Pańska liczba 5.

Story na wałkach **samoczynnych** płócienne w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki 1 2.

Nauczycielka z patentem, wyższą muzyką, językiem francuskim i niemieckim poszukuje umieszczenia. Adres: A. Z. Stowarzyszenie nauczycielek Lwów, Rynek. 418

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 259

BULION
mięsny i dzieczyzny najprzedniejszy po zł. 4, 6.40 i 7.20 za kilo
poleca handel
St. Markiewicza
we Lwowie.

Ekonom, kawaler, obznajomiony z lasowością, przyjmie posadę zaraz lub od św. Jana, na stół lub ordynarję. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Rolnik" poste rest. główna poczta Lwów.

Sprzedam z powodu wyjazdu oparkanioną realność przy placu targowicy nierogacizny we Lwowie z placem budowlanym 650 sążni, domem parterowym o pięciu pokojach, kuchni, wozowni, stajni, studni, piwnicy. Zgłoszenia listowne: „Sprzedaż 100" poste rest. Lwów.

Biedna uczenica lwowskiego konserwatorjum, pozbawiona wszelkich środków do życia, prosi szlachetne osoby, ażeby raczyły jej dopomódz swemi datkami do ukończenia studjów. Łaskawe ofiary przyjmuje administracja „Dziennika Polskiego."

Perfumerję, Mydła, Wodę kolońską, Szczotki, Grzebienie, Przybory toaletowe,
poleca po cenach najniższych
Jan Chlebownik,
ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Rządca dóbr, teoretycznie wykształcony, rolnik z 22-letnią praktyką, zdolny zastąpić uczciwie właściciela w zupełności, obecnie sam usługi wymówił, — poleca się od 1. lipca 1896. Na żądanie może wcześniej służyć. W. Chyćko, Sądowa Wisznia. 267

Ekonom, ukończony agronom szkoły rolniczej w Czernichowie z długoletnią praktyką gospodarską po większych skarbach majątkach, będąc zarządcą tychże posiadający wiadomości sztuki weterynarji, poszukuje posady. Zgłoszenia pod lit. B. W. poste rest. Jarosław.

Pisarz ekonomiczny, były ukończony uczeń krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach z postępem bardzo dobrym, kawaler, w wieku 36 lat, z chlubnemi świadectwami, mogący się odwołać na rekomendacje wszystkich swoich dotychczasowych chlebodawców, poszukuje miejsca. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Pisarz ekonomiczny poste restante Zarzecze koło Jarosławia.

Starzec, kaleka, ociemniały, więzień stanu, wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpłatnych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu lecz bez wszelkich warunków do życia, uprasza litościwych redaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Sklepik z mieszkaniem, pokoje kawalerskie z meblami. Łyczakowska 15.

Na sezon letni 2 pokoje i kuchnia z kompletnem umeblowaniem. Łyczakowska 15. 407

Zamojskiego 7. Dwa frontowe pokoje z obszerną nyżą i przynależytościami. 416

Dr. Med. W. Kretowicz
ordynuje
w Karlsbadzie
mieszka
Stadt Warschau Kaiserstrasse

Szparagi
ogrodowe, świeżo cięte, rozsela w dowolnej ilości po 40 ct. za kilo
Zarząd dobr Zameczek
poczta Żółkiew.
Zamówienia adresować: **Olearczyk,** Żółkiew. 1544 1-8

Porządne
osoby z rozległymi stosunkami, znajdą **bardzo dobry zarobek** — Oferty pod: „Sehr gut" do ekspedycji anonsów Schalek w Wiedniu.

FARBY
akwarelowe, olejne, werniksy, penzle, palety, sztalugi i wogóle wszelkie przybory do robót artystycznych poleca
A. HÜBNER
LWÓW.

Co jest Feraxolin?
Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.
Cena 20 i 35 ct.
We wszystkich **sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach** dostać można. 1346 1—33

Buchhalter i korespondent
z kwalifikacją na kasjera, władający wybornie językami polskim, niemieckim i francuskim, były urzędnik banku we Lwowie, obecnie przeszło lat 11 w wielkim domu kupieckim we Wiedniu, pragnąłby napowrót dostać się do większego miasta galic. do banku, towarzystwa zaliczkowego, asekuracyjnego itp. Za skuteczne pośrednictwo (protekcję) odpowiednie honorarjum. Zgłoszenia pod „Rodak 100" Wien, IV, Karolinengasse poste restante. 1545

HANDEL KORZENNY
E. WITKOWSKIEGO
w Przemyślu
jest pod przystępnymi warunkami do sprzedania.
Potrzebna gotówka 5 do 6 tysięcy zł. a. w.

MONOPOL
HERBATA Z RĄCZKĄ.

Nr. 1.	Herbata czarna . . .	zł. 2—
„ $1^1/_2$	„ lepsza . . .	„ 2·40
„ 2.	Nenchao Melange . .	„ 2·80
„ $2^1/_2$	Victoria	„ 3·20
	Herbata familijna	„ 3·40
	Lian Sin Melange	„ 3·60
	„ Pin Melange	„ 4·—
	Pin Futschew Melange Mandaryn	„ 5·—

za pół kilo.

Okruchy po zł. 1·40, 1·60 i 2 zł.

Spis miast i handlów,
gdzie te herbaty nabyć można po cenach oryginalnych, które na każdej paczce są wydrukowane:

BOCHNIA: J. Michnik, Ch. Ring; BÓBRKA: M. Zuch, H. Probat; BUCZACZ: K. Rogoziński; BOLECHÓW: P. Schindler; CZORTKÓW: M. Brennholz; CHODORÓW: E. Laubgross; CIĘŻKOWICE: A. Klimontowski, F. Podobiński; CIESZANÓW: J. Lehrer, S. Spiegel, S. Schmückler; CZERNICHÓW: J. Michna; CHRZANÓW: P. R. Singer; DĄBROWA: M. Goldberg, M. Klausner, J. Nowak; DOBROMIL: H. Markiewicz; DEMBICA: S. Serednicki; GORLICE: M. Bodner, S. Birn, J. Rudzki; GRZYMAŁÓW: E. Ćwierzewicz; GRYBÓW: A. Muszyński, J. Mordarski; HALICZ: J. Ormezowski; HORODENKA: D. Dollinger, M. Dögler, HUSIATYN: M. Rejmański; JASŁO: J. Polak i Syn, Jette Weinfeld, E. Weisenfeld; JAWORÓW: St. Lachowicz, E. Rzepecki; JEDLICZE: C. Stefan; KALWARJA: J. Sattler, J. Modelski; KAŁUSZ: J. Korytowski; KAMIONKA STRUM.: J. Sklenka; KĘTY: K. Zakrzewski; KAŃCZUGA: M. Piestrak i Sp.; KOŁOMYJA: A. J. Kieul; KOLBUSZOWA: Fr. Goldammer; KORCZYNA: Fr. Genet; KOROPIEC: M. Kaziów; KRAKOWIEC: L. Elster, M. Schachter; KROŚCIENKO: L. Dzianott; KROSNO: Z. Jaśkiewicz, Aleks. Kumer; KRZESZOWICE: F. Buzdygan; ŁAŃCUT: J. Cetnarski;

LWÓW: W. Bażant, ul. Halicka;

LUTOWISKA: St. Czarnecki; LISKO: Moszczeński; LIMANOWA: E. Rozwadowski i Syn; MAKÓW: R. Turyczyn; MIELEC: A. Dębicki, A. Kleinmann, A. Pawlikowski, E. Weidling; MONASTERZYSKA: K. Dögler; NADWÓRNA: J. Kisielewski, M. Krasowski; NAROL: S. Redlich; NIEMIRÓW: St. Truskolaski; NIŻNIÓW: E. Zarębina; NISKO: M. Karanowy; NOWY SĄCZ: W. Olexy; NOWY TARG: J. Goldfluger; OLESZYCE: J. Kamiński J. Klahr; OTTYNIA: W. Błocki; OŚWIĘCIM: J. Moser; PRZEWORSK: Anaszkiewicz, K. Chomicki, St. Rejmański, J. Jung; PILZNO: W. Mieszkowski, A. Schönwetter; PODHAJCE: L. Kocek; PRZEMYŚL: E. Machalski, A. Faliszewski, E. Krug; PRZECŁAW: A. Sadowski; RADYMNO: S. Friedmann; RAWA RUSKA: H. Mund, E. Schaffer; ROZWADÓW: S. Felsen; RUDNIK: Fr. Chmielowski; RZESZÓW: J. Kostkiewicz; RUDKI: F. Tursa; SAMBOR: L. Bukietyński, W. Manski; SANOK: K. Dissel; SĄDOWA WISZNIA: F. Kala; SZCZUCIN: J. Kupiec; SĘDZISZÓW: S. Euker; SIENIAWA: M. Engelberg, M. Michalski Towarzystwo spożywcze; STARY SĄCZ: B. Hollander, A. Kumor; SUCHA: E. Krupka; SZCZUROWA: J. Kopiński; SKAŁAT: J. Tannenbaum; STRUSSÓW: M. Rutka, A. Rutka; TARNOBRZEG: S. Engelberg, N. Giżyński, H. Fleischer, W. Garfunkel, L. Safir; TARNÓW: T. Scharf, T. Pawłowski; TUCHÓW: S. Podobiński; TREMBOWLA: P. Markowski, B. Westfalewicz; TARNOPOL: E. Franz; USTRZYKI: W. Rutkowska; WADOWICE: J. Pohl; WIETRZNO: S. Rittner; WIELICZKA: W. Koch; WOJNICZ: M. Konieczny, K. Nodzyński; ZAKOPANE: Kam. Baum, J. Reinisz; ZAKLICZYN: M. Szymanowicz; ZARZECZE: L. Rozański; ŻÓŁKIEW: J. Olearczyk; ZŁOCZÓW: Z. Bukowski; ŻYWIEC: A. Waniek; oraz prawie we wszystkich **Kółkach rolniczych w kraju.** 1208 1—?

Jeżeli gdzie nie można dostać, proszę się udać wprost do
Magazynu herbat
JULJUSZA GROSSEGO W KRAKOWIE,
Rynek gł., Pałac Spiski.

W KASYNIE MIEJSKIEM WE LWOWIE
jest do objęcia
Restauracja
od 1. sierpnia 1896.
Bliższe szczegóły w kancelarji Kasyna. Podania do 15. czerwca b. r.

Na sprzedaż majątek ziemski o milę od Lwowa 392 morgów roli, 58 ewentualnie 88 morgów łąki, 6 m. ogrodów, 17 m. pastwik z inwentarzem lub bez. **Na parcelację** majątek od Lwowa o $^3/_4$ mili odległy.
Bliższej wiadomości udziela kancelarja adw. drów *Z. i A. Lisiewiczów,* Lwów, ul. Kościuszki l. 16.

Z 12-centowej
„Biblioteki powszechnej"
opuściły już prasę:

181.	Korzeniowski, Narzeczona . .	12 ct.
182.	Dębicki, Iwonicz z 6 widok. .	12 „
183—184	Lermontow, Bohater naszych czasów. Romans . . .	24 „
185.	Słowacki, Trzy poemata . . .	12 „
186.	Niemcewicz, Powrót posła . .	12 „
187.	Byron, Giaur	12 „
188—190.	Grabowski, Alina . . .	36 „

Dalsze tomiki w druku.
Urbański Aureli, Miatież (1863)
Jedyne kompletne wydanie IV. pomnożone 17 nowymi utworami.
Cena 1 złr. 50 ct. w ozd. oprawie 2 złr.
Do nabycia w każdej księgarni.
Katalogi gratis i franko.
Księgarnia
Wilhelma Zukerkandla
w Złoczowie.

Wincenty Kuczabiński
Lwów, ulica Kopernika liczba 2.
Skład przedmiotów treści religijnej.
Tak długo jak zapas wystarczy sprzedaje wysortowane
książki do nabożeństwa
niżej połowy ceny wartości.
Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika l. 2.

NIEMA KATARU
przy zewnętrznem użyciu płynu antikataralnego. Cena 50 ct. Główny skład w aptece pod „Opatrznością" w Czerniowcach, ulica Główna.

Dobra lasowe
z nieco ekonomji i około 600—800 morgów lasu wysokopiennego
poszukuje się do kupna.
Oferty pod „F. 6900" przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu.**

L. 13.921/96. I. 1548 1—2

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do publicznej wiadomości, **że dnia 18. czerwca b. r. o godzinie 11.** rano odbędzie się w biurze I. Departamentu (ratusz II. piętro) licytacja za pomocą pisemnych ofert na sprzedaż gruntu miejskiego l. kat. 420/I. położonego przy ul. Kochanowskiego, w obszarze 214 sążni kwadratowych.

Cenę wywołania ustanawia się na 54 zł. (pięćdziesiąt cztery zł. a. w.) za jeden sążeń kwadratowy.

Pisemne oferty opieczętowane wnosić należy, zaopatrzone w wadjum, równające się 10% ofiarowanej ceny kupna za cały grunt.

Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, dnia 17. maja 1896.

KOMPLETY OPRAWNE
„ŚWIATA W OBRAZACH"
są do nabycia
w Administracji „Dziennika Polskiego"
po zł. 6.30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)
jak długo zapas wystarczy.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	$4^1/_2$% pożyczkę krajową galicyjską,
$4^1/_2$% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
$4^1/_2$% „ Banku krajowego,	$4^1/_2$% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	$4^1/_2$% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej
we Lwowie w roku 1888,
zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak
Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:
Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.
Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.
We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.
Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1006 a 1—?

Używanej **lokomobili** o sile najmniej 12 koni poszukuje się.
Oferty z podaniem dokładnem firmy fabrycznej, siły, wieku, rodzaju ustawienia i stanu maszyny, oraz nazwiska sprzedającego, przyjmuje administracja tego pisma.
Reflektuje się także prawdopodobnie na dobrze utrzymany **gater** żelazny, szerokości 24—30 cali w świetle.

Sassów Zakład wodoleczniczy koło Złoczowa
zupełnie odnowiony i urządzony według najnowszych wymogów hydroterapji będzie otwartym pod kierownictwem doktora **Ignacego Mazanka**
433 1—3 1. Czerwca 1896 r.
Bliższych szczegółów co do pobytu w Zakładzie udziela Zarząd.

WINO
stołowe węgierskie
1 litr 58 ct., 4 litry 2 zł. 20 ct.
polecają
MUSIAŁOWICZ & JANIK.

Ozyasz Wixel i Syn
Jeneralne zastępstwo i główny skład
PIWA OKOCIMSKIEGO
z browaru parowego Jana Götza w Okocimie i
PIWA PILZNEŃSKIEGO
z pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie.
Dostawa we Lwowie bezpłatna.
Dla uniknięcia pomyłek prosimy zważać na firmę naszą:
Ozyasz Wixel i Syn
we Lwowie, Ul. Bogusławskiego l. 13.
Telefon Nr. 6.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe, jak:
listy zastawne, prjorytety, akcje i losy
po najprzystępniejszym kursie
i wymieniamy: **ruble, marki, franki itp.** po kursie dziennym.
PROMESY
do wszystkich ciągnień.
Ubezpieczenia losów
od straty przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Losy na spłaty miesięczne jak najtaniej.
Zlecenia z prowincji wykonujemy odwrotną pocztą nie doliczając **żadnej prowizji.** 1078 1—?
Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

LUBIEŃ **zakład kąpielowy wód siarczanych** w pobliżu **Lwowa, Gródka i Szczerca.**
Pora zdrojowo-kąpielowa od 29. maja do 20. września.

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygjeny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk. Łazienki z wannami porcelanowemi i terazzo, takież posadzki; kąpiele siarczano-mułowe parą ogrzewane. Oddział wodoleczniczy. Najnowsze przyrządy do natrysków. Łaźnia parowa. Kąpiele rzeczne nowo zbudowane. Przyrządy rozpylające do leczenia chorób nosa, gardła i płuc. Maser, maserka i służba kąpielowa, fachowo uzdolnieni. Apteka, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W kaplicy zakładowej codziennie msza św. **Pierwszorzędna restauracja pod ścisłym dozorem lekarza. Mleczarnia** nowo urządzona. Cukiernia. Sklepy. Wody mineralne rodzime i zagraniczne. Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Sala balowa i koncertowa. Czytelnia obficie zaopatrzona. Bibljoteka. Mieszkania zupełnie urządzone. Gry, zabawy i gimnastyka dla dzieci. Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codziennie poczta powozowa po 75 ct. od osoby.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewłoczny. Dna i pozapalne wysięki. Długotrwałe obrzęki po zwichnięciach i złamaniach. Okres wyzdrowienia po operacjach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego. Żołzy. Choroby skóry. Spóźnione postacie kiły, zwłaszcza po nadużyciu rtęci. Otyłość. Choroby kobiece (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85 40252 ałunu). Przewłoczne zatrucia metaliczne. Neurastenja. — Dla niezamożnych ulgi najdalej idące. — Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Zarząd. 1471 1 11

Adolf br. Brunicki, właściciel zdrojowiska. *Karol Bratkowski,* zarządca. *Dr. Paweł Radecki,* lekarz zdrojowy.

L. Lusera Plaster dla turystów!
Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.
Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.
Liczne nadania leżą do dyspozycji
w głównym składzie rozsyłkowym
Apteka
L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem.
Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, C. Jahr, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.